Nr. 19. Lwów — Wtorek dnia 24 Stycznia. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct.
w Niemczech . . 1 „ 50 „
w innych Państwach . 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 1 zł.
Numer kosztuje we Lwowie . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . . 6 ct.
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 50 ct. od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Passaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.
W drobnych ogłoszeniach
tłustym petitem za każde słowo 2 ct.
tłustym garmondem „ „ 3 ct.
koresp. prywatne „ „ 4 ct.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 30 ct.
Reklamy po kronice wiersz petit. 50 ct.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 80 ct.

Dziś: św. Tymoteusza | Tytyany M. | Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.* | Wschód słońca o g. 7 m. 46 | Długość dnia g. 8 m. 54
Jutro: Nawr. św. Pawła | Ermyla i Str. | | | Zachód „ „ 4 „ 40 | Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 23 stycznia.

Zapytano p. Miquela w sejmie pruskim, za co rząd tak niełaskaw na Duńczyków, że bez żadnego powodu wydala ich ze Szlezwiku, gnębi ich prasę, a obywateli, których wydalić nie może, ściga procesami za każdy dowód przywiązania do mowy duńskiej. Zupełnie tak samo, lecz w stopniu znacznie większym postępuje rząd w Poznańskiem i na Szląsku z Polakami, ale to pominęli w swem zapytaniu panowie postępowcy, bo oni zawsze płyną z prądem, który teraz jest nadzwyczajnie nieprzychylny naszemu narodowi z powodu rozhukanego w Austryi antagonizmu słowiańsko-niemieckiego. Wprawdzie w tej szalonej waśni nie chodzi zgoła o żaden interes polski i jest ona dla nas nietylko wstrętna, jako objaw wielkiej brutalności, lecz także szkodliwa, niemniej jednak musimy za nią pokutować. Jest zupełnie naturalne, że opinia w Niemczech staje po stronie swych austryackich ziomków. Jeżeli nie wszyscy tam podzielają dążności „Powszechno-niemieckiego Związku“, który wprost chciałby rozbić państwo habsburskie, i jeżeli tylko nowa partya „reformistów“ pochwala tam bezwzględnie Wolffa i Schoenerera, to jednak zgoła wszyscy czują pewną niechęć do Słowian austryackich i uczuciem tem obdarzają także Polaków. Stosunki austryackie oddają ogromną usługę hakatystom; są one dla nich wielkim stosem płomieni, przy których oni pieką dla siebie coraz soczystsze pieczenie. Ten prąd antisłowiański, który w Niemczech może się zwrócić tylko przeciw Polakom, bo innych Słowian nie spotyka na swej drodze, stał się tak silnym, że nawet centrum musiało go uwzględnić. Prasa tego stronnictwa na zachodzie Niemiec, a więc tam, dokąd echa walki ze słowiańszczyzną dochodzą już bardzo stłumione, jeszcze staje w obronie Polaków, ale dzienniki katolickie w Berlinie z *Germanią* na czele i na Szląsku już zupełnie umilkły, jak całe stronnictwo centrum w parlamencie i sejmie pruskim. Milczenie, umycie rąk — to jest wszystko, co mogą nam ofiarować ci do niedawna tak gorliwi i tak niczem niewynagradzani sprzymierzeńcy nasi. Wszyscy inni, dla których słuszność i ludzkość jest nie zasadą kierującą, ale narzędziem do jakichś celów, a więc przedewszystkiem postępowcy, czyli owi karyerowicze politycani, pływający na falach taniej popularności, nietylko odwrócili się od nas ale nawet przeszli do obozu naszych nieprzyjaciół. W stosunku do nas nie ma już żadnej różnicy między ich prasą a junkierską lub liberalną; co więcej, ich główny organ w Wielkopolsce *Posener Ztg.* stara się teraz gorliwością hakatystyczną prześcignąć wszystkich i tak zmazać winę swej niedawnej życzliwości dla Polaków. — Oto dlatego wódz postępowców Richter zapytał p. Miquela o przyczyny rządowej niełaski dla Duńczyków, a zupełnie przytem pominął dodać, że jeszcze większą i równie niezrozumiałą niełaską darzy rząd Polaków.

Tymczasem p. Miquel odpowiedział właśnie tak, jakżeby go zapytano o stosunki wielkopolskie. Oto są jego słowa, wyrzeczone na posiedzeniu sejmowem w sobotę: „Zaostrzenie się antagonizmu narodowego w Poznańskiem i na Szląsku, a także i w Szlezwiku, nie jest winą rządu, który długo a spokojnie znosił agitacyę, dążącą wprost do zerwania łączności tych prowincyj z państwem pruskiem. Antagonizm ów, skierowany przeciw Prusom, a więc i przeciw cesarstwu niemieckiemu, zwiększa się z każdym dniem, śmiałość propagandy rośnie, zuchwalstwo doszło do takich rozmiarów, że w końcu rząd był zmuszony do obrony interesów państwa, ale muszę dodać, ta obrona jest wykonywana z największą łagodnością“.

Gdzie jest ta łagodność i w czem minister upatrzył jakąś antipaństwową agitacyę? — tego nie potrzebował on nawet tłómaczyć, bo sejm odrazu zadowolił się jego odpowiedzią. Była ona nieprzeczenie zręczna właśnie przez to, że na pierwszy plan wysunął p. Miquel stosunki w Wielkopolsce, a o szlezwickie potrącił tylko jakby mimochodem i przytem tak, jakżeby te i tamte były całkiem jednakowe. Kto w Niemczech nie zna stosunków szlezwickich, ten badać ich nie potrzebuje, po prostu niech przyjmie do wiadomości, że są te same, co w Wielkopolsce. A o tych ostatnich któryż Niemiec nie posiada wyrobionego pojęcia? który nie łączy ich z tem, co wie o walkach narodowych w Austryi i nie mierzy ich uczuciem, jakie w nim budzą te walki? W takiem oświetleniu sejm pruski odrazu zrozumiał zagadkę wydaleń, szykan, gnębienia prasy i mowy — przyznał rządowi słuszność i uchylił rozprawę, na którą liczyli Szlezwiczanie. Zarazem zatwierdził postępowanie rządu w Wielkopolsce i na Szląsku — zatwierdził tym razem bez najmniejszego protestu z którejkolwiekbądź strony. Dobrze zrobiło Koło polskie w pruskim sejmie, że się nie odezwało ani słowem, bo niem podniosłoby tylko burzę nienawiści, wrzącą w piersiach niemieckich przeciw wszystkim wogóle Słowianom, a ta burza, gdyby się rozpętała, dałaby rządowi pełnomocnictwo do takich czynów, na które on może się jeszcze sam nie waży.

Ciekawe wiadomości zebrano w Rosyi o przyczynach głodu, panującego teraz we wschodniej części państwa, i przedstawiono bardzo ponury obraz wiejskich stosunków. Kilka rządowych komisyj, każda pod kierunkiem senatora, badało na miejscu stan rzeczy; oprócz tego ministeryum finansów wysłało specyalistów, aby się przekonali, dlaczego włościanie już od lat wielu nie mogą płacić podatków; wreszcie urzędy autonomiczne, zwane ziemstwami, zajęły się na własną rękę wystudyowaniem majątkowego położenia gmin. Wszystkie te badania dały jeden rezultat, który streszcza się w orzeczeniu: Parlamentaryzm chłopski jest anarchią, a ona zmikczemniła chłopów i doprowadziła ich do ruiny. Przeciętny stan moralności społecznej gmin tak się wyraża w rocznym atestacie: sto dziesięć śledztw z powodu wyrębów w lasach rządowych lub szlacheckich, dwa śledztwa z powodu zbrojnego napadu na właściciela dóbr, albo jego urzędników, cztery bójki między sąsiednimi wioskami, zakończone kalectwem i śmiercią pewnej liczby chłopów, dwa pobicia wójta, jedno zamordowanie chłopa przez całą wiejską gromadę w skutek podejrzenia, że ów chłop sprowadził posuchę, rzucał pomór na bydło, albo „zamawiał“ mleko krów, jedno podpalenie siana właściciela dóbr, jedno podpalenie zebranego zboża, przyczem średnia wartość spalonych przedmiotów wynosi 8 tysięcy rubli, wreszcie mnóstwo małych kradzieży i umyślnego zniszczenia narzędzi, a okaleczenia inwentarza.

Jeżeli tyle grzechów obciąża, średnio biorąc, każdą gminę, to nie można się dziwić temu, że wszystkie komisye piszą w swych sprawozdaniach: „Ucieka ze wsi szlachcic, ucieka każdy porządny gospodarz, rolnictwo spadło do najniższego poziomu. Przyczyną wszystkich tych wstrętnych objawów jest chłopski parlamentaryzm“.

Parlamentaryzm w Rosyi? — jaki? Oto pisze senator Mordwinów: „Akt uwłaszczenia włościan z 19 lutego 1861 r. nadał chłopom uwolnionym od pańszczyzny zupełny samorząd gminny. Przedtem pewne prawa sądowe, policyjne i administracyjne posiadał w gminie „pan“, a kontrolę nad nim wykonywał i wszystkie te prawa posiadał w stopniu wyższym — naczelnik powiatu. Po owym akcie z 19 lutego 1861 r. wszelką władzę nad gminą przekazano samej gminie i utworzono w niej niby dwuizbowy parlament, bo naprzód „zgromadzenie“ (schod) członków gminy, a powtóre radę starszyzny z wójtem na czele. Nadto zaprowadzono ustrój komunistyczny, bo oprócz ogrodów i obejścia, uczyniono wszystką orną ziemię i lasy wspólną własnością członków gminy, rozdzielaną między nich jakoby w dzierżawę na pewien szereg lat, zwykle na lat trzy. Podział ten wykonywano na zgromadzeniach ogólnych (na schodach). Zaraz w pierwszej chwili po takiej reformie chłopi poczuli, że niema nad nimi żadnej władzy i że kto chce, może pracować, a kto nie chce — nikt mu nie może rozkazać. Nikt też nie chciał, — święto trwało okrągły rok i pijaństwo okrutne. Na potrzeby życia wyrąbano i sprzedano gminne lasy. Szlachcic wytężał wszystkie siły, aby jako-tako utrzymać się w nowych warunkach bytu, a chłop awanturował się coraz bardziej. Ziemię swoją, dawaną mu na czas krótki, uprawiał byle jak, orał źle, nie gnoił jej nigdy, bo i po cóż miałby się starać, kiedy doskonale wiedział, że dobrze uprawionego kawałka już mu drugi raz zgromadzenie nie da. Na tych zgromadzeniach panowały z początku myśli uczciwe, ale potem coraz bardziej poczęli rej wodzić intryganci, lichwiarze i szynkarze. Oni to walczyli ze sobą, to zawierali sojusze, a rozporządzając głosami zadłużonych u nich chłopów, zawsze mieli na zgromadzeniach większość i opanowali radę starszyzny i samego wójta, którym z reguły zaczęto wybierać głupca i niedołęgę. Źle uprawiana ziemia przestała rodzić, lasy gminne znikły, chłopi nauczyli się próżniactwa i pijaństwa, wybujały w nich wszystkie antispołeczne skłonności i w końcu znienawidzili właścicieli dóbr za to, że ci mieli lasy i łąki w porządnym stanie i łany, na których zboże rodzi. Więc zaczęli tak napastować owych właścicieli dóbr, niszczyć ich lasy, tratować łany, palić zboże w stogach, a za skargi do sądu — skargi z reguły daremne, bo winnych niepodobna znaleźć — mścić się napadami na dwory, że jedni właściciele zaraz, a inni po bankructwie poczęli z wiosek uciekać, bądź oddając je za byle co w dzierżawę chłopskim lichwiarzom, albo karczmarzom, bądź też całkiem wyrzekając się wszystkiego“.

Podobny obraz stosunków wiejskich kreślą także senatorowie Szamszyn i Połowcew; tak samo przedstawia je memoryał ministra rolnictwa, ułożony na podstawie raportów ziemstw; i tak samo pisze komisya wysłana przez ministeryum finansów pod przewodnictwem uczonego ekonomisty dra Brzeskiego. Sekretarz stanu Wałujew, czyniąc ogólny wniosek z tych wszystkich relacyj, pisze: „Gdyby przepisy, wydane wnet po uwłaszczeniu włościan, zaprowadzono na próbę w jednym powiecie, otrzymalibyśmy odstraszający przykład anarchii, wytworzonej przez parlamentaryzm chłopski. Ale zaprowadzono te przepisy odrazu wszędzie i tak wytworzono straszliwą klęskę, która obejmuje całą rolniczą Rosyę. Zubożenie i spodlenie — oto rezultat zastosowania doktryny, która w teoryi wygląda pięknie“.

Rokowania ugodowe.

Piszą nam z Wiednia, 22 stycznia:

Układy pomiędzy gabinetem węgierskim a opozycyą nietylko dotąd nie sprowadziły zgody, lecz przeciwnie grożą rozbiciem się. Dywersya, której w Izbie magnatów dokonał hr. Emeryk Szechenyi w imieniu „familii“ (Andrassych), nie udała się. Właśnie dlatego w kołach secesyonistów wzmaga się rozdrażnienie i... niecierpliwość. Nie zdołano popchnąć Izby magnatów do antikonstytucyjnej improwizacyi adresowej i wciągnięcia osoby Monarchy w wir walk stronnictw, za to hr. Apponyi, oczywiście w porozumieniu z secesyonistami, domaga się teraz, aby przedewszystkiem i bezwarunkowo ustąpił Banffy, a potem dopiero rozpoczęły się układy z nowym gabinetem, „do którego nie powinien należeć hr. Stefan Tisza“ (a zatem dalsze, zuchwałe ograniczenie praw Korony co do swobodnego wyboru ministrów!). W takich okolicznościach niepodobna dziś przewidzieć, na czem się skończą rokowania kompromisowe w Węgrzech? Natomiast naprzeciwko całkiem fałszywym twierdzeniom *N. Fr. Presse*, trzeba skonstatować i należycie rozważyć fakt następujący: Jeżeli w jakibądź sposób utrzyma się Banffy, natenczas możliwem będzie przedłużenie ugody za pomocą § 14-go. Banffy bowiem w najgorszym razie także ze swej strony przedłuży ją za pomocą rozporządzenia ministeryalnego, zadowalając się teoretycznem poparciem większości sejmowej; jeżeli zaś w Węgrzech przyjdzie do skutku kompromis z opozycyą, natenczas o przedłużeniu ugody za pomocą § 14 go nie może być mowy. Bo właśnie to tworzy jedyną polityczną podstawę roztrzygającej akcyi Andrassego, Csaky'ego i Szilagyi'ego, że występują oni w obronie dosłownego brzmienia ugody z r. 1867, mianowicie znanego zastrzeżenia (Deaka) o konieczności konstytucyjnych stosunków w obu częściach monarchii. Na tem właśnie zasadza się zbliżenie secesyonistów liberalnych do lewicy, zwłaszcza Apponyi'ego. Nowy gabinet węgierski, któryby powstał pod wpływem Andrassego tudzież za zgodą opozycyi, obstawałby więc zasadniczo przy odnowieniu ugody z Austryą jedynie w drodze parlamentarno-konstytucyjnej.

Z tego niewątpliwego faktu dla stosunków austryackich wynikają następujące logiczne wnioski: Jeżeli w Budapeszcie rozbiją się rokowania kompromisowe i utrzyma się Banffy, natenczas tutaj, o ile chodzi o ugodę z Węgrami, układy kompromisowe z opozycyą staną się zbytecznemi; rząd i prawica mogą wtedy zachować się biernie w obec dalszej taktyki obstrukcyjnej lewicy. Gdyby natomiast w Węgrzech dopisał kompromis i nastał gabinet po myśli „triumwiratu“ (Andrassy, Csaky, Szilagyi), natenczas stałoby się tutaj rzeczą konieczną spróbować układów z opozycyą i usunięcia obstrukcyi, aby umożebnić parlamentarne przeprowadzenie ugody, ponieważ wtedy przedłużenie ugody za pomocą § 14 stałoby się niemożliwem. Tak na prawdę przedstawia się kwestya z punktu widzenia ugody austryacko-węgierskiej. Oczywiście, pominąwszy tę specyalną choć najważniejszą na teraz kwestyę ogólnego interesu państwowego, także z innych względów przywrócenie prawidłowej funkcyi Rady państwa jest ze wszech miar pożądane. Dlatego też nie mogą wcale zadziwić pogłoski o bliskiem rozpoczęciu takich układów, które od dawna uważamy jako wskazane. Dotychczas układy nie rozpoczęły się.

Rzecz ciekawa, że dziś *Neue freie Presse*, która najwięcej zbliża się do skrajnego skrzydła lewicy, z pewnym optymizmem wyraża się o niby to już rozpoczętej akcyi ugodowej, gdy przeciwnie *Neues Wiener Tagblatt*, zbliżony do prawego skrzydła opozycyi, zachowuje się sceptycznie, a mianowicie zapewnia, że nie może być mowy o rozsadzeniu opozycyi, która jest zdecydowana wystąpić jako solidarna całość. Jeżeli tak, to chodzi przedewszystkiem o to, czy ona zdobędzie się na sformułowanie wspólnego programu i ścisłe wypowiedzenie żądań, na podstawie których mogłyby się rozpocząć układy? Broszura d-ra Hochenburgera (z stronnictwa niemiecko-narodowego), wydana pod efektownym tytułem: „Neu Babylon“, nie może uchodzić za taki wspólny program; p. Hochenburger bowiem wygłasza szereg ogólników, ostrzega przed anarchicznemi i antiaustryackiemi dążnościami frakcyi radykalnej (Wolffa), ale nie stawia ściśle określonego programu, a zatem nie dostarcza żadnych realnych podstaw dla rokowań ugodowych.

Nowy metropolita grecko-katolicki.

Wczorajsza urzędowa *Wiener Zeitung* ogłosiła postanowienie cesarskie, mianujące biskupa stanisławowskiego ks. Juliana **Kuiłowskiego** grecko-katolickim arcybiskupem i metropolitą we Lwowie. — W ten sposób osierocona od pół roku Cerkiew ruska otrzymała swego władykę, który z mocy swego wysokiego dostojeństwa powołany jest do reprezentowania narodu ruskiego i stania na straży jego potrzeb i interesów. Że najczcigodniejszy arcypasterz trudne obowiązki swego nowego dostojeństwa spełniać będzie z apostolskiem namaszczeniem i z pożytkiem dla sprawy Bożej i dla narodu ruskiego — rękojmią tego jest cała jego przeszłość, będąca nieprzerwanem pasmem żmudnej pracy w duchu miłości i zgody, pracy, nie szukającej nigdy rozgłosu. Niejednego może zastanowiło to, dlaczego w pierwszych miesiącach po śmierci ks. kardynała Sembratowicza wśród prawdopodobnych kandydatów na stolicę metropolitalną stosunkowo najmniej wymieniano nazwisko biskupa stanisławowskiego. Naszem zdaniem jednak był to objaw całkiem naturalny. Ks. biskup Kuiłowski nigdy bowiem nie brał udziału w walkach partyjnych, które niestety tyle zamętu i goryczy sprawiają w obozie ruskim, żadne ze stronnictw ruskich nie miało powodu uważać go za swego stronnika lub przeciwnika, więc też dla wszystkich politycznych frakcyj był on poniekąd obojętnym.

Atoli cześć niepodzielną żywili zawsze dlań ci, którzy w życiu publicznem i prywatnem kierują się zasadami Ewangelii, bo widzieli, jak on te zasady w czyn zamieniał i krzewił je wśród ludności swej dyecezyi. Za jego rządów moralność w dyecezyi stanisławowskiej znacznie się podniosła, a powaga ruskiej Cerkwi spotężniała. Uznają to wszyscy, którzy z ludem tamtejszym mają bezpośrednią styczność. Opatrzność powołała obecnie sędziwego Arcypasterza na szerszą arenę działania, postawiła go na czole całego narodu ruskiego. Jako kapłan, który całe swe życie stał ponad stronnictwami, którego patryotyzm czerpie swe źródło w szczytnych naukach Chrystusa, wstępuje on na tron metropolitalny, otoczony nimbem męża świątobliwego, a przytem niezłomnych przekonań, któremu zawiść partyjna chyba to tylko zarzucić może, że nie ma wad, właściwych ludziom gorącego temperamentu a małego doświadczenia. W wywyższeniu ks. Kuiłowskiego na najwyższą godność cerkiewną nagrodzone zostały jego ciche cnoty chrześcijańskie a przytem uszanowaną została zasada starszeństwa. Nowego Władykę witamy całem sercem i życzymy mu, aby okres jego, daj Boże, bardzo długich rządów, kiedyś złotemi głoskami zapisany był w dziejach Cerkwi ruskiej.

Pomnik Husa.

Do obudzenia nowoczesnego kultu Husa w Czechach, głównie przyczynił się Palacky odnośnemi rozdziałami swych „Dziejów czeskich“. Palacky pochodził z rodziny protestanckiej, która pierwotnie należała do tak zwanych „braci czeskich“, — jednej z licznych sekt, na które się rozpadł obóz husycki. Sławny dziejopisarz naukowo dojrzewał w czasach, gdy niechęć do Kościoła katolickiego uchodziła jako dowód postępowości i wyższej oświaty. Aczkolwiek więc wcześnie politycznie ustatkował się i nie może być zaliczany do zastępu namiętnych wrogów Kościoła katolickiego, owszem dzieci wychował w wyznaniu katolickiem, to przecież w swych poglądach historycznych nie zdołał się wznieść na wyżyny zupełnie krytycznej bezstronności. Mianowicie Husa przedstawił jako najznakomitszego bohatera narodowego. Ten obraz oddziałał tem silniej na szerokie warstwy ludności w Czechach, ponieważ Palacky zakończył swe dzieje na r. 1526. Gdyby je był dociągnął do r. 1618 i lat następnych, tj. do smutnego końca 200-letniego okresu, rozpoczętego ruchem husyckim, niezawodnie sąd o wartości tego ruchu byłby wypadł inaczej.

Początek i koniec tego okresu oznaczają dwie sławne „defenestracye“: w r. 1419 wyrzucenie przez tłum husytów katolickich rajców z okien ratusza praskiego; w r. 1618 strącenie z okien zamku królewskiego na Hradczynie namiestników hr. Martinica i Slavaty, dokonanego przez rokoszan protestanckich pod dowództwem hr. Thurna. Całą epokę pomiędzy temi dwiema datami wypełnia anarchiczna zawierucha, która zniweczyła dobrobyt i wybitne stanowisko polityczne, jakie Czechy zdobyły w połowie 14-go stulecia, za panowania Karola Luksemburczyka. Ruch husycki, rozpoczęty w imię dążności czesko-narodowych i walki przeciwko Niemcom, skończył się przemianą wyznania „czeskiego“ na protestantyzm i wyborem naczelnika niemieckiej unii protestanckiej Fryderyka, palatyna nadreńskiego, królem czeskim. Oderwanie od Kościoła katolickiego miało zabezpieczyć narodową samoistność Czechów, ale doprowadziło do zwrotu, który byłby niechybnie sprowadził szybkie i zupełne zniemczenie Czech, gdyby zwycięstwo wojsk cesarza Ferdynanda II pod Białą Górą, nie było usunęło panowania protestanckiego „Króla zimowego“ i jego fanatycznych pastorów kalwińskich.

Wielbiciele Husa pomiędzy dodatniemi owocami ruchu, który wywołał, wymieniają i ten, że niby to obudził poczucie solidarności słowiańskiej. Sprzeciwia się to wszelkim faktom dziejowym. Wprawdzie husytyzm z początku znalazł także w Polsce pomiędzy skrajnemi żywiołami pewien oddźwięk, jak później „nowinki“ genewskie i wittenbergskie. Ostatecznie jednak ruch ten pomiędzy Czechami a katolicką Polską, nad której prawowiernością czuwał zakonity książę Kościoła i mąż stanu kardynał Oleśnicki, wydrążył szeroką otchłań, której nie zdołały wypełnić dynasty-

---

11)

PODLOTEK

POWIEŚĆ

przez *Zofię Kowerską*.

(Ciąg dalszy).

Może jaka nieszczęśliwa miłość — rzekł śmiejąc się Michał. — Henio musiał się zawsze kochać. Był w czwartej klasie, a już miał jakieś bóstwo, starsze wiele od siebie, któremu nosił bukiety i czytywał głośno wieczorami, a które — między nami mówiąc — było zupełnie brzydkie. Z powodu trochę piękniejszego bóstwa siedział dwa lata w szóstej klasie, chociaż w całem gimnazyum zdolniejszego chłopca od niego nie było. Kto wie czy i te samotne wycieczki nie mają na celu jakiejś niebianki.

— Ale skądże? Tu nie ma nikogo, a gdyby nawet... Przecież nie widuje się tu żadnej królowej, na którąby spojrzeć nie śmiał, a proste śmiertelniczki...

— Mnie się zdaje, że się pan myli. Ja nic nie zauważyłem w Heniu, coby mi się nienaturalnem wydało. Znajduję tylko, że się utemperował bardzo, co było potrzebne przy jego dosyć gwałtownym charakterze.

— Mówię ci, że mu coś jest. Przypatrz mu się tylko dobrze. Przedemną się wypiera, może tobie powiedziałby co mu dolega.

Gdy Michał powtórzył tę rozmowę Zosi, spostrzegł, że podziela ona przekonania pana Brzemickiego.

— I ja w nim dostrzegłam jakiś smutek... to znowu wesołość jego wydawała mi się nienaturalną.... Czasem w słowach jego przebija gorycz i ironia, które nie wiem czemu przypisać. Nam zresztą trudno dojść co mu jest. Bywa rzadko w Borzycach i jest w jego obejściu się pewna ceremonialność, której dawniej nie bywało.

— W jego postępowaniu zemną nie zmieniło się nic — zauważył Michał.

— Zgadzam się na to, wszakże w całem jego zachowaniu się u nas jest jakiś odcień, którego określić nie umiem... Zdawałoby się, że pan Henryk dawnego siebie kopjuje tylko, ale nim być przestał.

— Muszę ci wierzyć. Podobno kobiety w takich razach mają intuicyę niezwykłą. Sam jednak nic nie dostrzegłem.

— Nawet Renia dojrzała tę zmianę, choć go widuje rzadko i tylko przy stole jadalnym. Powiada, że z orła zrobił się nagle sęp.

— W postępowaniu z Renią zmienił się niezawodnie. Prosiłem go, jak wiesz... przyrzekłszy mi, dotrzymuje słowa. Ale z tobą, zdaje się jest w najlepszej przyjaźni.

— O, tak, w jak najlepszej. Wspólnie prowadzimy czytelnię, a pomimo to jest coś... nie umiem tego określić... Ot naprzykład, gdy mi chce coś powiedzieć, o coś zapytać lub zażądać mojej rady, nie przyjeżdża sam, ale pisze olbrzymie listy. Ja mu też odpisuję; zupełnie jak w powieści w listach zawartej. Pisze to, coby wybornie powiedzieć było można.

— Rzuciliście mi zagadkę i ojciec jego i ty. Rozwiązać jej w żaden sposób nie mogę. Pojadę zaraz jutro do Józwowskiej Woli. Może Henryk ma długi, do których ojcu przyznać się nie chce? Chociaż... no, zobaczymy, bo myślę, że przedemną tajemnicy czynić nie będzie.

Zaraz nazajutrz Michał postanowił spełnić polecenie pana Brzemickiego i w tym celu pojechał znowu do Józwowskiej Woli.

— Miałem za zadanie wybadać cię zręcznie — mówił do Henryka zaraz na wstępie — ale ty wiesz, że zręcznym być nie umiem. Wolę wybrać inną drogę i zapytać cię po prostu: co ci jest? Zwrócono moją uwagę na nienaturalność twojego obejścia, na różne objawy pozwalające przypuszczać, że masz jakiś niepokój, zmartwienie... Czy to prawda, mój Heniu?

— I któż to uwagę twoją zwrócił?

— Twój ojciec dostrzega, żeś nie swój, moje panie uważają to i nawet Renia...

— A! i panna Renia? Tak mnie te panie mało widują, że dziwię się doprawdy...

— A więc mają słuszność?

— Nie mają najmniejszej. Co do mego ojca, ten się dziwi, że poluję, że połowę życia spędzam w lesie... Ależ widać, że w tem znajduję przyjemność i może mnie tam ciągnie świeżyzna, a może strzelba nie jest jedyną bronią jaką noszę; może Amor pożyczył mi strzał swoich?

— Ja chciałem prawdy, a ty żartujesz.

— Dlaczego w chacie leśniczego nie mogłaby się znajdować równie piękna istota jak te, które chodzą w aksamitach i atłasach? Może takie cudo odkryłem w okolicy... a tobie mniej niż komu powiedziałbym o tem, bo mógłbyś mi wydrzeć mój skarb.

Michał patrzył poważnie na przyjaciela.

— Albo rzeczywiście nic na sercu nie masz, albo mi tego, co masz, odkryć nie chcesz. Mówmy więc o czem innem.

Zima zapanowała na dobre. Na wszystkie strony, na tle białego śniegu, widać było ładowne chłopskie sanie, wiozące to drzewo do miasteczka, to pszenicę do kolei, to prędko i cicho przesuwające się puste, niskie saneczki, na których woźnica, siedząc bokiem ze spuszczonemi nogami, zacinał małe, z najeżoną i obmarzłą sierścią koniki, które leciały jak wiatr, nie czując ciężaru.

Wśród tego ruchu spowodowanego dobrą drogą, zabrzęczały czasem dzwonki lub janczary. Malowane sanie, konie roślejsze dowodziły, że jechał jakiś „szlachcic“ jak mówili włościanie.

W mroźny dzień zimowy zawitała do Borzyc pani Smolnicka. Była to niesłychanie ruchliwa, trochę zalotna, ale niesplamionej sławy kobieta i przyjmowała zawsze na siebie zadanie bawienia okolicy. Uważała to za misyę swoim rękom powierzoną i na seryo brała obowiązek ten, którego nikt na nią nie nakładał. Urządzała wieczory składkowe, szlichtady, wyścigi łyżwiarskie, teatry amatorskie, koncerty na ubogich w mieście powiatowem.

Gdy się powóz pani Smolnickiej zatrzymał przed domem sąsiada, ten ostatni mógł być pewien, że wraz z nią zawita jakaś wieść, jakiś projekt rozrywki, coś, co uszczęśliwi jego córkę, której nogi rwą się do tańca, lub syna, nieśmiałego młodzieńca, pod skrzydłami pani Smolnickiej raźniej w świat wkraczającego.

Tym razem urządzała ona u siebie krakowskie wesele.

(Ciąg dalszy nastąpi).

czne zabiegi Jagiellonów. Dobitnie cechuje te stosunki odpowiedź, którą W. ks. Witold już w roku 1424 udzielił poselstwu husytów: „Onego czasu wysłałem do was ks. Korybuta, ufając, że przez to skłonienie się ku waszym prośbom i przez tę protekcyę wobec waszych wrogów, będę mógł was nawrócić na łono świętej wiary i to bez wszelkiego chrześciańskiej krwi rozlewu; widząc przecież, że wy tylko w zatwardziałości i oporze wzrastacie, i że nie chcecie wyznawać **wraz z nami prawdy jednej, powszechnej wiary katolickiej**, lecz jedno mizerne królestwo i to nie całe— gdyż wielu z was nie jest zarażonych potworną zarazą kacerską — chcecie być lepszymi od całego świata chrześciańskiego, nie mogąc się doczekać waszego nawrócenia do wiary, odwołaliśmy rzeczonego księcia Korybuta"... Cały późniejszy epizod jagielloński w Czechach skończył się na tem, że tamtejsze stronnictwo katolickie zwróciło się stanowczo ku dynastyi habsburgskiej, zaś epigoni protestanccy husytów ku swym protestanckim współwyznawcom niemieckim; na domiar, dziejopisarze Czech, od Palackiego do Francuza Denis, panowanie dwóch Jagiellończyków Władysława i Ludwika piętnują jako najsmutniejszy okres historyi Czech, gdy wina wyłącznie spada na nieuleczalną anarchię, wytworzoną przez husytyzm.

Obecnie husytyzm w Czechach jest prądem zasadniczo anti-kościelnym. Pod względem zaś narodowym zwraca się przeciwko katolickim Niemcom austryackim, ale może liczyć zawsze na sympatyę pozaaustryackich Niemców protestantów, którzy Husa uważają jako poprzednika Lutra. Pokazało się to niedawno z okazyi jubileuszu Komeńskiego.

Najnowsza faza tego ruchu rozpoczyna się w roku 1889. Rok ten, w którym stronnictwo młodoczeskie w wyborach do sejmu krajowego odniosło stanowcze zwycięstwo, w ogóle oznacza przełom w stosunkach czeskich. To też natychmiast radykalizm zwycięzki zaznaczył się na polu prądów husyckich. Wtedy stanął w Pradze nowy gmach muzeum czeskiego. Postanowiono na jego fasadzie umieścić tablice pamiątkowe 65 zasłużonych mężów. Wyboru odnośnych imion miał dokonać Wydział krajowy. Młodoczesi domagali się tablicy pamiątkowej dla Husa. Wydział krajowy odrzucił to żądanie. Wtedy na posiedzeniu sejmowem 25 listopada 1889 najprzód poseł młodoczeski wystąpił z gorącym panegirykiem dla Husa, domagając się umieszczenia jego tablicy pamiątkowej na fasadzie muzealnej. Kanonik Borowy przemawiał przeciwko temu wnioskowi, zauważając trafnie: „Hus zapalił pochodnię, która nietylko Czechom, lecz także ościennym krajom przyniosła zniszczenie, burzyła klasztory i pomniki sztuki. Gdyby nie Hus, pomyślność Czech, jak za rządów Karola IV, byłaby się dalej rozwijała". Sędziwy profesor dziejów Tomek dodał: „Odkąd rozpowszechniła się nauka Husa, nastał w Czechach upadek moralny, który sprowadził klęskę pod Białą Górą". Kanonik Lenz wykazuje, że Hus został sprawiedliwie skazany i że przy jego nauce nie mógł istnieć ani Kościół, ani ład społeczny. Dr. Edward Gregr oświadcza: „....O dogmata dziś nie dbamy. Gdyby Hus żył dzisiaj, uważałby mnie za większego kacerza, niż go uważali jego sędziowie (wielka wesołość). Ale potrzebujemy Husa jako przykładu w czasach, gdy przeważa słabowity oportunizm. Przeciwnicy przypominają mi ową niewiastę, która znosiła drzewo do stosu Husa i do której on odezwał się: Sancta implicitas". Ks. Lenz: „Ależ to bajka". Gregr: „Wiem, że to legenda, ale przypominam ją i powiadam również: Sancta simplicitas" (wielka wesołość na lewicy). W końcu gwałtowne oburzenie wśród posłów młodoczeskich a następnie zbiegowiska uliczne wywołał młody ks. Karol Schwarzenberg oświadczeniem, że nauka Husa nie była niczem innem, „jak komunizmem XV stulecia", że pomiędzy husytami znajdowało się mało charakterów uczciwych a wkrótce zamienili się w „zgraję łupieżców i podpalaczy".

Następstwem tych rozpraw w sejmie było, że w kołach młodoczeskich zaczęto zbierać składki na pomnik Husa. W liście pasterskim z 8 grudnia 1889 go roku kardynał arcybiskup hr. Schoenborn dobitnie zaprotestował przeciwko temu zamiarowi. Wyłożywszy antikościelną cechę nauki Husa, kardynał oświadcza: „Możecie sobie przeto wystawić, kochani dyecezanie, jak gorzką boleścią jest napełnione serce moje, gdy widzę, że niektórzy starają się odświeżyć złowrogą pamięć tego męża, siać ponownie niezgodę pomiędzy trzodą moją i podburzać spokojną ludność do rokoszu przeciwko ustanowionej od Boga władzy... Nie dajcie się uwieść fałszywemi zdaniami o miłości ojczyzny. Kto nie miłuje przedewszystkiem Boga, tego miłość ojczyzny nie ma ceny przed Bogiem, lecz jest godną potępienia... Strońcie więc od wszelkich spraw, bądź to zgromadzeń, składek lub projektów, które mają na celu uczczenie owego męża. W tem wszystkiem nie wolno brać udziału żadnemu wiernemu synowi, żadnej wiernej córce naszej matki, świętego Kościoła"...

Z tem wszystkiem komitet pod przewodnictwem ówczesnego radzcy miejskiego a teraźniejszego burmistrza dra Podlipnego zbierał skrzętnie składki na pomnik dla Husa, który, według pierwotnego planu, miał stanąć na placu św. Wacława. W radzie miejskiej Pragi sprawa ta wywołała burzliwe rozprawy na posiedzeniu 19 stycznia r. 1893. Gdy bowiem ówczesny burmistrz dr. Szolc oznajmił, że wydział miejski uchwalił roczny dar 1000 złr. na pomnik Husa, nasamprzód radzca miejski kanonik Krasl zaprotestował w imieniu katolickiej ludności Pragi (wrzawa na ławach młodoczeskich). „Nie zatrwożycie mnie, wy jesteście katolikami tylko z imienia". Następnie mówca wykazuje przewrotność nauki Husa, „która podburzała syna przeciwko ojcu, brata przeciwko bratu, rozerwała wszystkie węzły rodzinne i wywołała powszechny zamęt". Wojny husyckie — ciągnie dalej kanonik Krasl — zburzyły liczne miasta i sioła! (Nie, wołają młodoczesi, zburzyli je uczniowie Jezuitów!) Brzeznowsky, wskazując na znajdujący się w sali radnej obraz Husa pędzla Brozika, pyta: Kto spalił Husa? Odpowiadają głosy młodoczechów: fanatycy! Wreszcie kanonik Krasl kończy, zauważając, że Hus wywołał wszelkie nieszczęścia kraju i dopiero bitwa pod Białą Górą przywróciła spokój.

W gwałtownej mowie dr. Julian Gregr nazywa Husa „największym Czechem", sławi jako jego główną zasługę, że przygotował reformacyę, wojny husyckie były wielkiem szczęściem dla narodu naszego (ks. Krasl: Największem nieszczęściem!) Po bitwie pod Białą Górą miasta i sioła paliło duchowieństwo (!) i dragoni Lichtensteina. Dalej dr. Gregr podnosi konieczność wojny przeciwko „klerykalizmowi", na uwagę zaś ks. Krasla, że wystawienie pomnika Husa obrazi Niemców, odpowiada: „Jeżeli możliwą jest ugoda z Niemcami, to nie pogodzę się z klerykalnem i reakcyjnem stronnictwem, lecz zgody szukać będę tam, gdzie panuje oświata i cywilizacya, tak jak u nas" (młodoczechów).

Brzeznowsky zauważa: „Ks. Schwarzenberg swą mową sejmową sprawił, że hojnie wpływają składki na pomnik Husa. Wskutek dzisiejszej mowy ks. Krasla przybędzie nam jeszcze więcej składek". Potem przemawiał jeszcze przeciwko subwencyi ks. Kyselka, za nią dr. Podlipny, dowodząc, że Rzym zawsze (?!) występował przeciwko Czechom.

Ostatecznie na posiedzeniu Rady miejskiej 16 bm. młodoczesi nakoniec postawili na swojem, przeprowadzając uchwałę, że pomnik ma stanąć na staromiejskim rynku przed ratuszem. Jak ostrożnie, ale zrozumiale dla galeryi napomknął w odnośnych rozprawach młodoczeski radca dr. Scheiner, pomnik Husa ma stanąć na miejscu, gdzie po bitwie pod Białą Górą ścięto kilku rokoszan protestanckich. Ma on zatem oznaczać niejako odwet. Z drugiej strony staroczeski radca dr. Milde wykazywał, że już z artystycznych względów nie mogą stać obok siebie (na stosunkowo szczupłem miejscu) pomnik Husa i Najśw. Maryi Panny. Ale też radykalizm właśnie pragnie tego, aby ztąd znikł posąg Najśw. Maryi Panny, wystawiony przez ces. Ferdynanda III nietylko z powodu odparcia Szwedów, sprzymierzeńców protestanckich rokoszan czeskich, ale także na pamiątkę zwycięstwa pod Białą Górą!

W epilogu tych ostatnich rozpraw *Narodni listy* oświadczają: „Od 20 lat fanatyczni papieżnicy w narodzie naszym broją przeciwko pamięci Husa. Właściwie już od r. 1870, od owej wielkiej zmiany watykanizmu na gorsze, ogłoszeniem nauki o nieomylności Papieża, powstał pomiędzy nami, jak pomiędzy wszystkimi narodami europejskimi ów prąd ultramontański usiłujący rozniecić gorliwość katolicką aż do średniowiecznej nietoleranyi względem religijnych przekonań innych". Organ młodoczeski w dalszym ciągu tego artykułu wstępnego (w numerze wtorkowym) prawi o „absolutyźmie świeckiego panowania Papieża", o „fanatycznym duchu" etc. i to wszystko na tle kwestyi, której przecież nie poruszyły żywioły katolickie, lecz którą na porządku dziennym postawił radykalizm młodoczeski. Tak to z bliska wygląda stronnictwo, które w Radzie państwa domaga się poparcia ze strony żywiołów katolickich i konserwatywnych.

List do Redakcyi.

(W sprawie równouprawnienia Polaków z Rusinami.)

Czcigodny Panie Redaktorze!

Nic powszedniejszego, jak słyszeć żale, czytać skargi Rusinów na ucisk, upośledzenie, jakiego w naszym kraju doznają. My zaś a względnie sfery decydujące, dla świętego spokoju, dla miłej zgody ustępujemy ciągle, i doszliśmy do tego, że Rusini względem nas są nie równouprawnieni, bo takimi zawsze byli, ale już uprzywilejowani.

I tak zacznijmy od kościołów, względnie cerkwi. Nie ma prawie wsi we wschodniej Galicyi, gdzieby nie było cerkwi, a często nawet dwóch, a przy cerkwiach jest probostwo ruskie, chociaż wieś czasami liczy 300—400 dusz (a więc mniej niż ustawa wymaga). A dlaczego? Bo wieś oświadcza, że przejdzie na schyzmę, jeżeli cerkwi i księdza nie dostanie, rząd więc wnet eryguje probostwo (naturalnie nie ze swego, ale z funduszu religijnego), — a Rusini śmieją się w kułak.

Mamy natomiast wsi w całości, lub w znacznej części zamieszkałe przez Polaków, oddalone od kościoła parafialnego 2 do 3 mile, a liczące czasem 600 do 800 dusz łać. obrz., w których księża łacińscy muszą ze składek między sobą zbieranych budować kaplice, aby tam od czasu do czasu pojechać i ratować w ten sposób obrządek i narodowość zagrożoną. Ten sam jednak „polski rząd" jak mówią Rusini, nie ma nigdy dotacyi — już nie mówią dla probostwa, — ale nawet dla ekspozyta łacińskiego.

Co się tyczy szkoły, to na jedynym uniwersytecie lwowskim we wschodniej Galicyi mają Rusini swoich profesorów. Gimnazyów mają może nawet więcej niż potrzebują, i gdyby rząd chciał jeszcze więcej gimnazyów ruskich tworzyć, to w nich grono nauczycielskie byłoby pewnie liczniejsze od uczniów. Tak stoją rzeczy w szkołach wyższych i średnich. Przypatrzmy się teraz szkołom ludowym.

Z wyjątkiem miast i wielu miasteczek, gdzie Polacy w znacznej mieszkają większości, wszędzie zresztą, zwłaszcza po wsiach wschodniej Galicyi, chociaż czasem polskie dzieci są w większości, mamy prawie bez wyjątku język wykładowy ruski. (N. p. w Zachorzycach pow. lwowskiego było w roku 1896 w szkole 64 dzieci polskich, 44 ruskich, mimo to język wykładowy był ruski. Nic więc dziwnego, że lud nasz, nie mając polskiej szkoły, nie mając kościoła, tylko cerkwie, chociaż w pewnych miejscowościach jeszcze się za Polaków uważa, nie mówi, bo nawet nie umie po polsku, przyjmuje powoli obrządek ruski — i ginie nie tylko dla obrządku łacińskiego, ale i dla narodowości polskiej; wskutek czego my nie rośniemy w liczbę, ale zmniejszamy się we wschodniej Galicyi.

Równouprawnienie językowe, w teoryi, mamy niby, ale nie ma go w praktyce, naturalnie na naszą szkodę. Bo proszę: Rusini nie przyjmują żadnych pism od władz, nawet urzędowych rozporządzeń, pisanych po polsku, a nawet i po rusku, ale adresowanych po polsku, jak to p. Namiestnik przy otwarciu sejmu powiedział. Sami piszą tylko po rusku — i tylko ruskie pisma przyjmują. A nasz Wydział krajowy w swej wielkiej lojalności względem Rusinów jeszcze rozsyła takie rozporządzenia do Wydziałów powiatowych, że n. p. od ruskich konsystorzy trzeba przyjmować odpowiedzi w ruskim języku — a pisać do nich można tylko po rusku. Więc gdzież tu równouprawnienie? Bo przecież każdy rozumny widzi, że gdyby było to równouprawnienie językowe, to rzecz ta wyglądałaby tak: „Wolno tobie do mnie pisać po rusku, a mnie wolno do ciebie pisać po polsku".

Ta nienawiść do polskiego języka i do wszystkiego, co tylko Polaków przypomina, sprawia, że n. p. niektórzy ruscy księża, pomimo wyraźnego rozporządzenia Namiestnictwa, że metryki mają być prowadzone i wystawiane w języku łacińskim, nawet metryki wystawiają w ruskim, a nie w łacińskim języku, sądząc zapewne, że cały świat po rusku umieć powinien, lub też, że w ten sposób język ruski stanie się językiem, którym się cały świat cywilizowany posługiwać kiedyś musi, jak obecnie francuskim, lub angielskim. Po łacinie nie piszą, bo ten język to także „polski".

Weźmy na uwagę jeszcze inne krzywdy Rusinów. Skarżą się Rusini, że są pomijani przy obsadzaniu posad rządowych w ogóle, a w szczególności, że tych posad nie otrzymują we wschodniej Galicyi, bo władza przenosi ich do Galicyi zachodniej, czyli, jak oni mówią, na „Sybir". Tak jednak nie jest. Weźmy np. Stanisławów. Przed kilku laty był tam dyrektorem gimnazyum Rusin (Kirskjarto), szkoły realnej Rusin (Czaczkowski), dyrektorem seminaryum nauczycielskiego Rusin (nie pamiętam nazwiska na razie), dyrektorem szkoły wydziałowej Rusin (Nowicki), a jedynie kierownikiem 4-klasowej szkoły ludowej — Polak! Więc tak wyglądają te krzywdy.

Któż z nas znowu nie słyszał tych krzyków ruskich, że księża łacińscy chrzczą dzieci ruskie i zapisują do swych metryk, czyli, jak oni mówią, „kradną dusze". Przypatrzmy się tym kradzieżom. Do każdej parafii łacińskiej należy kilka, kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt wsi (parafia Mikołajów 23 wsi, Skole 35 wsi, Stryj 25 wsi, Żurawno 22 wsi, w jednym tylko dekanacie stryjskim) w których są cerkwie i księża ruscy. Często więc na jednego księdza łacińskiego wypada nawet po kilkudziesięciu księży ruskich. Po czyjej więc stronie są tu możliwe kradzieże? A jednak są nawet między nami tacy naiwni, którzy i w tę krzywdę ruską wierzą.

Wreszcie jeszcze jeden fakt równouprawnienia, a względnie „krzywdy" Rusinów. Każdy z nas wie, że fundusz religijny powstał z zabranych kościołów i dóbr kościelnych, bo Rusinom nie było co zabierać, a jednak czy słyszał kto, ja przynajmniej nie słyszałem, aby Polacy dostali od rządu taki skonfiskowany kościół? My musimy od rządu za drogie pieniądze kupować (kościół Klarysek), a Rusini tylko dostają, czy im potrzeba czy nie (kościół akademicki na krakowskiem, obecna cerkiew św. Piotra, katedry w Stanisławowie i w Przemyślu).

Ten fundusz religijny obecnie jest zasilany przeważnie opłatami księży łacińskich, ponieważ ich dotacya mało opiera się na roli, a głównie pobierają dotacyę z rent, księża zaś ruscy mają rent mało, a za to dużo roli, z której dochód nie da się dokładnie obliczyć, więc też ich beneficya są zwykle infra congruam — a jednak z zasady odmawia się zapomogi z tego funduszu księżom łacińskim, chociażby jej najbardziej potrzebowali, jedynie dlatego, że są księżmi łacińskimi, udziela się zaś z tego funduszu zapomóg księżom ruskim, nawet zamożnym proboszczom, jedynie chyba dlatego, że do tego funduszu nie płacą, ale za to są księżmi ruskimi.

Oto upośledzenie, oto krzywdy ruskie!

Cóż więc nam czynić wypada? Raz już, bo czas najwyższy, otworzyć oczy, przejrzeć, i już, nawet nie mówię, nie ustępować, bo już nie mamy z czego ustąpić, zresztą ustępstwami nie zaspokoiliśmy, ale zaostrzyliśmy apetyt ruski; nie łudzić się nadzieją jakiejś zgody, bo po naszej stronie zawsze jest gotowość do zgody, po stronie zaś ruskiej nigdy jej nie będzie; ale walczyć w obronie naszych praw, pokazać Rusinom, że na zasadzie równouprawnienia mogą żyć z nami, ale pod ruskie panowanie wziąć się nie damy. *N. N.*

Co i o czem piszą.

Profesor Dunikowski, który jak wiadomo wyjechał do Afryki w celach naukowych, opisuje dość szczegółowo podróż swoją w *Gazecie narodowej*. W ostatnim jego liście znajduje się bardzo malowniczy opis burzy morskiej. Okręcik, którym prof. Dunikowski wyjechał z Marsylii był niewielki i mieścił szczupłą garstkę podróżnych. Jechało tylko kilka Angielek i Anglików, tudzież aktorki z drezdeńskiego ogródkowego teatrzyku. Podczas odbicia od brzegów pogoda była prześliczna: morze szafirowe, a na niebie ani jednej chmurki, wiał tylko z północy „mistral". Niestety, zmienił on się w krótkim czasie w orkan północno-zachodni i wprowadził okręt w ruch możliwie najnieprzyjemniejszy, mianowicie w boczne kołysanie, noszące techniczną nazwę „toczenia się". Za chwilę wszystko co żyło pochowało się w kabinach i w salonach, gdyż od strony mistrala pokład zalany był zupełnie wodą. Dalszy przebieg burzy opisuje p. Dunikowski tak:

Zaczyna być trudno utrzymać się na krześle, które przy każdem pochyleniu się okrętu leci do wody, a chodzenie po pokładzie wymaga niemałej wprawy gimnastycznej. Na dolnym pokładzie widok zabawny: długim rzędem pokładli się Arabi, francuscy żołnierze i inni podróżni III kajuty i stękając straszliwie, raz po raz składają daninę rozwścieklonemu Neptunowi. Od czasu do czasu któryś z nieszczęśliwych usiłując zmienić miejsce, runie jak długi — rzecz bardzo seryo — gdyż jeden z nich złamał przy tej sposobności palec u ręki. A fale morskie coraz to groźniejsze, coraz to śmielsze, biją raz po raz w prawy bok okrętu, jak gdyby go chciały zmiażdżyć. I noc zapadła, straszna ciemna noc, wśród której połyskuje tylko piana rozhukanej wody i ryczy mistral w masztach okrętu. Dzwonią na obiad, lecz do stołu zasiada nas tylko pięciu, gdyż to nie wielka przyjemność przewracać się z jednej strony na drugą z krzesłem, stołem i zakratowanymi talerzami. Właśnie spożywam gęstą sagową zupę, usiłując jak linoskoczek utrzymać równowagę płynu, talerza, rąk i całej mej osoby, lecz niestety jedno silniejsze przechylenie się okrętu i cała zupa lunęła mi w twarz, zalepiając jak klajstrem oczy, nos i usta. Dałem za wygranę i uciekłem od stołu. Od kiedy podróżuję po morzu pierwszy wypadek, że nie dokończyłem obiadu; zdarza się to tylko tym, którzy dostają pierwszych początków choroby morskiej. Otóż na złość Neptunowi i jego falom... *quos ego!...* nie dostałem choroby morskiej, tylko silnego zawrotu głowy. Z ciężką biedą zawlokłem się na czworakach do salonu do palenia, a tam usiadłszy w samym środku okrętu, raczyłem się koniakiem i szynką. A tu coraz bardziej kołysze, że aż do rozpaczy doprowadza. O czytaniu i pisaniu nie ma mowy, więc człowiek siedzi bezczynnie, liczy minuty i sekundy, które mu się wydają godzinami—a do tego i myśli zebrać nie może, gdyż cała uwaga skupia się tylko w tym kierunku, ażeby utrzymać równowagę. Czasami, kiedy okręt silniej się przechyli tak, że fale przychodzą prawie do równego poziomu z dolnym pokładem, iż je ręką uchwycić można, zaglądam w tę czarną czeluść i wyobrażam sobie, coby to była za straszna walka ze śmiercią, gdyby okręt w tej chwili rozleciał się w kawałki. Przy silniejszem kołysaniu ma się co chwila to przyjemne uczucie, jak gdyby okręt się wywracał i na próżno zimna refleksya mówi, że okręt jest tak zbudowany, iż według praw fizycznych nie może się przewrócić. Mimo tego jakieś złośliwe licho szepce ciągle: „a może właśnie okręt zbudowany źle i rzeczywiście palnie kozła do góry dnem?"

Dopiero 8ma godzina wieczorem, co tu począć z tą długą zimową nocą?... Idę do swej kajuty, gdzie mi się przedstawia straszliwy widok. Oto kufry latają z jednej strony w drugą, uderzając w ściany, jak owe armaty w fantastycznej powieści Wiktora Hugo. Z wielką biedą zaklinowuję je w kącie a sam kładę się nierozebrany do łóżka, notując sobie dobrze miejsce, gdzie spoczywa ratunkowa opaska korkowa. Teraz dopiero przekonywuję się, jakiem barbarzyństwem był ten dawny sposób wychowywania dzieci w kołysce. Toczę się jak walec od jednej ściany łóżka do drugiej, a cała przyjemność moja polega na tem, że na firance odbywającej ruchy wahadłowe, mierzę wychylenia się okrętu i przysiągłbym, że chwilami wychylenie to jest większe, aniżeli 45°. Czasami, mniej więcej co dziesięć minut, następuje rodzaj katastrofy, okręt podnosi się i pada całkiem na bok. Wówczas słychać wszędzie huk, stuk, trzeszczenie i jęki, jak gdybyśmy już szli na spód. To pakunki i kufry, które wyrywają się ze swych miejsc i biją w sąsiednie ściany, — to rozpacz nieszczęśliwych podróżnych, którzy w dodatku do tego ciężko chorują. Chwilami przemaga zmęczenie, zasypiam na pięć minut i budzę się podczas takiej katastrofy, w sam czas, ażeby oburącz bronić się przed wypadnięciem z łóżka mimo ochronnej deski. Siedm długich godzin tak przemęczyłem się i dopiero gdzieś około 3 godziny rano zasnąłem na dobre.

Budzę się o ósmej, — nie masz jak podróż morska!... Okręt płynie spokojnie jak po lodzie, czuję się zdrów i rzeźwy jak ryba a wesoły i swobodny jak ptak. Wypadam na pokład.... co za zmiana!... Śliczne szafirowe Śródziemne morze połyskuje w promieniach porannego słońca jak zwierciadło. Ciepło, spokojnie, bo minęliśmy już Baleary a z niemi i granicę panowania straszliwego mistrala... Na pokładzie piję herbatę i przypatruję się z uśmiechem wybladłym, schorzałym artystkom, które zwolna zaczynają przychodzić do siebie. Na tylnej części okrętu przykry widok, — oto 5 koni zginęło skutkiem choroby morskiej, — przyczepiają więc każdemu łańcuch do nogi, wyciągają maszyną do góry — i rzucają do wody na pastwę rekinom. Artystki wyrażają swe współczucie dla pięknych a nieszczęsnych istot — ja zaś uspokajam je, mówiąc, niech Bogu dziękują, że wytrzymały chorobę morską, boby dziś było z niemi to samo, co z końmi: ciągnęlibyśmy je za nogi z trzeciej kajuty. Żarcik niewinny bardzo, był życzliwie przyjęty przez płeć męską, a wcale nieżyczliwie przez artystki i Angielki.—Trzeba było widzieć jak zapełniła się sala podczas drugiego śniadania i ile zjedzono i wypito. Z pewnością wystarczyłoby tego na trzy burze morskie. Po śniadaniu siadam na pokładzie, wzrokiem zatopionym w południe przepatruję widnokrąg. Liczne wesołe delfiny, wielkie żółwie i niebieskawe meduzy wypełniają szafirowe tonie, białe żagle rybackie zdradzają bliskość lądu. Nareszcie moje dobre oko wypatruje śnieżny rąbek pasma górskiego, to mały, czyli kabylski Atlas Afryko witaj mi!...

Za chwilę już całe sine pasmo wyłania się z nurtów morskich, — nie są to potargane alpejskie szczyty, lecz łagodne grzbiety górskie, podobne do Karpat. Ogarnia nas ciepły powiew południa, okręt płynie ku słońcu, więc zdaje się, że pruje fale rozpalonej lawy. Cóż to za olbrzymi kamieniołom zajmuje cały stok wzgórza?... To zapewne szlachetne marmury wydobywają w galeryach wzdłuż wysokiej ściany. Marmury różnokolorowe— ale o jasnych deseniach, więc jasno białe, jasno żółte, jasno-czerwone. Nie!... to nie kamieniołom, to stolica kraju, to osławiona niegdyś kryjówka straszliwych korsarzy, to miasto Algier. Od morza — aż wysoko w górę — wznoszą się marmurowe domy o płaskich dachach, jeden nad drugim, liczne okna, liczne balkony i arkady zwrócone ku morzu, czynią wrażenie wiaduktów kolejowych, lub galeryi wykutych w jasnej marmurowej skale. Już i domy rozeznać można, już widać i zieleń wspaniałą, przepyszną, otaczającą całe miasto i wciskającą się ciemnemi smugami pomiędzy białe domostwa. Ale co to za zieleń!.. Wszak to wdzięczne zielonowłose palmy daktylowe schylają zalotnie swe urocze główki ku przybyszowi z zimnej północy, zdobiąc mauretańską fasadę pałacu admiralicyi. Wpływamy w półksiężyc. Z jednej strony sięga daleko w morze kamienne molo, zakończone fortem, z drugiej biegnie górzyste wybrzeże w półkole, w nieskończoność, aż ku śnieżnym górom kabylskim. Tędy przeciągnęła się dolna część miasta, połyskująca jeszcze w oddali białemi wystami pałaców wśród morza zieleni. Przed nami amfiteatralne murowane tarasy nadbrzeżne, jedne nad drugą, pełne ciekawych Arabów w białych burnusach i strojnych Europejczyków, a wysoko nad naszemi głowami wznosi się miasto, jak gdyby fundamenta jednego domu stały na dachu drugiego. Gorące powietrze pieści moje skronie, rozkoszny zapach owoców i kwiatów upaja zmysły, wspaniały widok zachwyca moje oko. Co za cudowny port, co za czarodziejski kraj!...

* * *

Nowa Reforma omawia brak nauczycieli szkół średnich w Galicyi i niechęć młodych ludzi do poświęcenia się temu zawodowi. Przyczynę tego zjawiska upatruje w upośledzonem stanowisku suplentów, które musi odstraszyć najbardziej zamiłowanych w zawodzie pedagogicznym kandydatów.

Pensyę, a właściwie remuneracyę — czytamy we wspomnianym artykule *N. Reformy* — podwyższono suplentowi przy reorganizacyi płac, lecz wymierzono mu ją w sposób na to chyba obliczony, aby tego człowieka upokorzyć, dać mu odczuć różnicę dzielącą go od stanowiska stałego nauczyciela. Pod względem pracy różnicy nie ma, — lecz co do zapłaty i stanowiska zakreślono silną granicę. Więc suplent nie ma przedewszystkiem stałej pensyi, lecz każdego roku obliczają mu ją wedle liczby godzin udzielanej przez niego nauki. Ma on więc tę względną przyjemność, że żegnając się z młodzieżą i kolegami na końcu roku szkolnego, nie wie, czy w tym zakładzie znajdzie z nowym rokiem pomieszczenie, bo właściwie jego przełożona władza zawiera z nim układ na dwanaście miesięcy, i to za każdym razem na odmiennych warunkach. Więc jednego roku może on pobierać 900 zł. w dwunastu ratach, w drugim 700 lub 600 zł. O tem już nie mówimy, że jednego roku obowiązki swoje spełnia w Wadowicach, drugiego w Buczaczu, lub w Brzeżanach; zależy to od humoru i... potrzeby.

W dalszym ciągu podniesiono w tym artykule, że poprawienie bytu materyalnego suplentów, wyznaczenie stypendyów dla nich etc. jest obowiązkiem rządu centralnego, a jeżeli obowiązek ten bywa zaniedbany, to wina za to spada na posełstwo polskie w Wiedniu i na Radę szkolną krajową. Zwłaszcza postawę tej ostatniej gani *N. Reforma*. Oto co pisze:

Jak Rada szkolna pojmuje swoje stanowisko wobec rządu centralnego i kraju, świadczy o tem fakt najnowszy. Na ubiegłej sesyi wezwał Sejm rząd, aby, dla zapobieżenia brakowi nauczycieli szkół średnich, wstawił wydatną kwotę na stypendya dla kandydatów stanu nauczycielskiego, a zarazem upoważnił Sejm Wydział krajowy do wstawienia w budżet r. 1899 odpowiedniej kwoty na takie stypendya. Obecnie Rada szkolna zawiadomiła Wydział krajowy, że powyższą uchwałę sejmową „przedłożyła ministerstwu oświaty". — równocześnie jednak doradza Rada Szkolna Wydziałowi krajowemu, aby on najpierw określił kwotę, jaką przeznacza na stypendya, bo to da rządowi bodźca do wspaniałomyślności. Jest to pozornie rzecz drobna, przecież pouczająca. Najpierw bowiem uważamy za zupełnie zbyteczną hojność ze strony Sejmu owo ofiarowanie stypendyów krajowych... A gdy już Sejm okazał się tak hojnym, że uprzedza rząd w finansowem spełnianiu jego obowiązków, to nawiązywanie przez Radę szkolną targów o kwotę, jaką kraj na stypendya przeznaczy, jest postępowaniem, co najmniej, bardzo dziwnem. Rada szkolna powinna była przedewszystkiem poczynić u rządu centralnego starania, aby on stypendya kreował, gdyż, w razie przeciwnym, nie spełni zobowiązań swoich wobec kraju. Tymczasem Rada szkolna staje niejako w obronie kieszeni rządu i zamiast do niego, wystawia rękę do kraju. Bardzo też trafnie odpowiedział Radzie szkolnej Wydział krajowy, że przedewszystkiem dbać musi o fundusze na szkoły ludowe, wobec czego sprawę stypendyów dla kandydatów szkół średnich za drugorzędną dla siebie uważać jest zmuszony.

* * *

Wychodzący od niedawna we Lwowie tygodnik *Obrona* zastanawia się nad tem, dlaczego handel we Lwowie jest prawie wyłącznie żydowski, pomimo, że mamy aż siedm polskich dzienników, mnóstwo patryotów w kontuszach i wiele kościołów, w których się gromadzą tłumy pobożnych? — i przychodzi do wniosku, że nie leży to ani w lenistwie, ani w niechęci do zawodu handlowego, lecz w nieudolności, z jaką się nasi kupcy zabierają do prowadzenia „interesu". Skutek tej nieudolności i nieumiejętności liczenia się jest taki, że sklepy chrześciańskie po paromiesięcznym lub co najwyżej paroletnim żywocie giną na zawsze, podczas gdy sklepiki żydowskie rozwijają się i z zaułków przenoszą do centrum miasta. *Obrona* podaje dla przykładu historyę powstania i rozwoju sklepu żydowskiego, tudzież historyę powstania i upadku sklepu chrześcijańskiego.

Srul Itzigleben — pisze *Obrona* — zbierał sobie po jednorocznej pracy na niwie handełasowskiej 40 zł., drugie 40 zł. pożyczyła mu ciotka, a 20 zł. dostał z posagiem żony, która trudniła się sprzedawaniem gorącej kukurydzy na Zarwanicy, i z tym kapitałem otwiera sklep dajmy na to z „towarami norymberskimi". Na towar oczywiście z góry nie da ani grosza, bo dostanie za pośrednictwem i poręką krewnych wszystko na kredyt. Przeto bierze tylko smrodliwą ciupkę na Serbskiej ulicy za 10 zł. miesięcznie, przybija nad drzwiami szyld, na którego białem tle, wylakierowano niebiesko lub czerwono napis: „Srul Itzigleben, pierwszy magazyn towarów norymberskich dla dam, panów i dzieci". Urządzenie wewnątrz bardzo proste, kupione na tandecie, a przegryzione przez robactwo. Lada kilkanaście półek, dwa rozkiwane krzesła, okienko wystawowe, obite jakąś zieloną starą płachtą i na tem koniec. Personal składa się z pana Srula, szefa firmy, zarazem rachmistrza i pierwszego subjekta, oraz z Josla, 15 letniego, niechlujnego chłopaka, któremu pan Srul płaci 40 ct. tygodniowo za „przyciąganie" — ale to w całem tego słowa znaczeniu — przyciąganie i obsługiwanie gości. W takim handlu znajdzie wszystko: bieliznę, grzebienie, mydło, „perfumy", zabawki dla dzieci, chustki na szyję, papier listowy itd. Do takiej nory w zakamarku zagląda i chłop i przedmieszczanka i niższy jakiś urzędnik i żołnierze; każdy z nich pragnąłby coś kupić dla siebie, czy dla rodziny, a chciałby wydać jak najmniej pieniędzy.

A patrzmy na nowy sklep chrześcijański. Przy ulicy pryncypalnej dwa duże okna wystawowe, sklep obszerny, na podłodze gumowe chodniki, dla klientów, aby mogli spocząć, są foteliki najnowszego fasonu atłasem lub aksamitem obite, półki przyozdobione rzeźbami, w sklepie uwija się dwóch eleganckich subjektów i kilku chłopaków, przechadza się z łaskawą miną szef firmy, przy kasie kasyerka wystrojona i wyperfumowana, jednem słowem komfort. A towary? Towaru t. zw. „ludowego" nie ma. Srul Itzigleben powie Kaśce, która kupiła u niego za centa szpilek do włosów: „całuję rączki panience", a wymuskany subjekt p. Bolesława Przerębalskiego posłyszawszy, że licho odziana pani koncypiścina cichym głosem żąda pół tuzina chusteczek do nosa za 1 zł. 50 ct., odpowiada niedbale: „nie trzymamy tak taniego towaru".

Chrześcijanin ten włożył w swój sklep 5000 złr., ale pomieszkanie prywatne i sklep kosztuje 1000 złr. rocznie, personal 2400 złr., urządzenie 600 złr, towar 2000 złr, razem 5000 złr., czyli że trzy piąte kapitału zakładowego poszło już w pierwszym roku. Jakżeż więc trzeba ceny towaru śrubować, aby — nie chcąc używać kredytu — było z czego żyć cały rok z rodziną i oprocentować kapitał. Rok się nie skończył jeszcze, w kasie pustki, bo pieniądze zużyto na wikt, stroje, teatr itd., a takie to a takie towary wyprzedane już są zupełnie, więc trzeba nowe sprowadzać. Jak? na kredyt — nie ma innej rady. Sprowadził więc znowu za 2000 złr. towaru, ale do końca roku prawie nic nie sprzedał. Robi bilans roczny i przekonywa się, że ma 2000 złr. długu, za 2500 złr. towaru, a w kasie nic. Zarobił wprawdzie w tym roku na czysto 2500 złr., ale przecież żona i dzieci mają swoje potrzeby, a i on sam jako porządny kupiec musiał gdzieś tam, u Stadtmüllera podobno, urządzić dwa razy dla kolegów kolacyjkę, no i wydał coś trochę, ale to konieczne, bo mieliby go za sknerę, nieżyczliwego, mizantropa i t. d. Dość, że przed rokiem miał 5000 złr. w gotówce, a teraz ma 2000 złr. długu i cokolwiek zleżały towar, ale to byłoby najmniejsze, gdyby nie to, że znowu potrzebuje 1000 złr. na pomieszkanie i 1400 dla personalu. Na szczęście ktoś mu pożyczył 2500 złr. (resztę 100 złr. dał żonie na opędzenie potrzeb domowych) ma więc już blisko tyle długów, ile miał przed rokiem kapitału. A procent, choćby po 4 od sta, czyni 200 złr., czyli, że na interesie stracił już 4700 złr. Oczywiście, że jeszcze jeden, a najwyżej dwa lata takiej gospodarki, to pójdzie z torbami, a żydzi na licytacyi za bezcen kupią pozostały towar — może nawet ten sam Srul Itzigleben zakupi, bo on nietylko że ciotce owe 40 złr. oddał, ale przez trzy lata dorobił się na czysto 500 guldenów! A gdy powiększy sklep, sprowadzi więcej towaru, a będzie zawsze żył skromnie aż do śmieszności i będzie sam pracował w pocie czoła, to czwarty rok sam jeden przyniesie mu znowu 500 złr., jeżeli nie więcej.

Nakoniec zaznacza *Obrona*, że jakkolwiek nie wszyscy nasi kupcy chorują na taką nieudolność, to w każdym razie w tej rozrzutności i w tym jakimś nieusprawiedliwionym duchu arystokratycznym kupców naszych, leży

przyczyną rychłego upadania firm chrześcijańskich. Radzi też *Obrona* naszym kupcom, aby we własnym interesie obchodzili się z gośćmi grzecznie i nie pogardzali tanim towarem, ponieważ zadaniem ich i obowiązkiem jest zaspokoić potrzeby klientów wszelkich sfer.

Z izby sądowej.

Wiedeń 21 stycznia.

(*Uchwała lwowskiej Rady miejskiej o stanie wyjątkowym.*)

Przed trybunałem państwa odbyła się dziś rozprawa w sprawie zażalenia Rady miasta Lwowa przeciw zasystowaniu przez Namiestnictwo uchwały jej z dnia 23 września 1898 r., w której Rada miejska wyraziła opinię, że dalsze trwanie stanu wyjątkowego w 33 powiatach galicyjskich jest nieuzasadnione. Reprezentacya miasta w tem zasystowaniu jej uchwały upatruje naruszenie wolności wypowiadania zdania. Gminę zastępował przed trybunałem adwokat dr. Pomianowski, zastępcą rządu był radzca sekcyjny Simonelli. Wyrok trybunału ogłoszony zostanie w poniedziałek.

Kronika.

Lwów 23 stycznia.

W Kasie oszczędności wypłacono w sobotę na książeczki 370.000 złr., a przyjęto wkładek na 38.000 zł. Dzisiaj napływ żądających wypłacenia oszczędności jest jeszcze znaczny, nie ma jednak ścisku, tłoku i trwogi. Większy natomiast jest ruch w kasie wkładkowej, tam bowiem do godziny pierwszej złożono na książeczki 50.000 zł. Procedura z wypłacaniem książeczek jest ta sama jak w pierwszych dniach popłochu; Kasa wypłaca wszystkim w tym samym dniu, którzy do godziny drugiej stawili się w gmachu Kasy. Dzisiaj wśród odbierających swe oszczędności znowu wybitnie przeważają żydzi, a mianowicie właściciele drobnych kwot, mieszkańcy okolic podlwowskich lub miasteczek.

Likwidator kasy p. Gąsiorowski, przytrzymał dziś jakiegoś spekulanta żydowskiego, który pewnej krupiarce z Łyczakowa za książeczkę opiewającą na 100 zł., nie licząc procentów, już wypłacił był 75 zł. Wskutek wmieszania się p. Gąsiorowskiego aferzysta ów wycofał się z tego interesu i także bardzo szybko z gmachu kasy oszczędności.

Wiadomości urzędowe. Cesarz nadał przy sposobności przeniesienia w stan spoczynku: starszemu radzcy rachunkowemu w dyrekcyi lasów i domen państwowych Józefowi Hirszbergowi krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa; posiadającemu tytuł i charakter radzcy rachunkowego Michałowi Pawulskiemu złoty krzyż zasługi z koroną, a radzcy rachunkowemu Cypryanowi Węgrzynowiczowi tytuł nadradzcy rachunkowego z uwolnieniem od taksy. Cesarz nadał dalej dyrektorowi filii Banku hipotecznego w Czerniowcach Ferdynandowi Mayerowi tytuł radzcy cesarskiego z uwolnieniem od taksy. Minister sprawiedliwości zamianował ks. Konstantego Kunińskiego drugim gr. kat. kapelanem w zakładzie karnym dla mężczyzn w Stanisławowie. — Minister rolnictwa zamianował rewidenta rachunkowego Juliana Sieczyńskiego radzcą rachunkowym w dyrekcyi lasów i domen państw. we Lwowie.

Jubileusz Spasowicza. Dnia 28 bm. znakomity publicysta Włodzimierz Spasowicz, założyciel petersburskiego *Kraju*, obchodzi siedmdziesiątą rocznicę urodzin. By uczcić tego sędziwego i zacnego pracownika, zawiązał się w Petersburgu komitet, który zajmie się odpowiedniem wyrażeniem p. Spasowiczowi hołdu. Projektowano wydać na cześć jubilata zbiorową ucztę, ale p. Spasowicz stanowczo się wymówił od przyjęcia w takiej formie życzeń.

Z prezydyum apelacyi otrzymujemy następujące pismo z prośbą o ogłoszenie: Prawie codziennie zgłaszają się w Prezydyum c. k. wyższ. Sądu krajowego kandydatki o posady mundantek lub kalkulantek przy tymże Sądzie. Ponieważ nie ma obecnie żadnej takiej posady przy tym Sądzie wolnej, a o nadanie posad opróżnić się mogących wpłynęło już kilkadziesiąt próśb, wszelkie więc zabiegi byłyby na teraz daremne i bezowocne.

† **Stefan hr. Zamoyski**, członek izby panów poseł na sejm krajowy z większych posiadłości b. obwodu przemyskiego, właściciel dóbr Wysocko w pow. jarosławskim, zmarł w 62 roku życia w sobotę w Biarritz, gdzie bawił od listopada z. r. Zmarły zasiadał w sejmie od r. 1870 i należał do stronnictwa konserwatywnego: głównie pracował w dziale gospodarczym, wybierany zawsze do komisyi gospodarstwa krajowego. Poza sejmem położył niepospolite zasługi około stworzenia Towarzystwa oficjalistów prywatnych, którego był założycielem i prezesem i dla którego z całem poświęceniem pracował. Oficjaliści prywatni mieli w śp. hr. Zamoyskim zawsze gorącego orędownika. Zmarły był osobistością na wskróś sympatyczną i powszechnie lubianą i cenioną. Choroba serca była przyczyną śmierci. Cześć jego pamięci!

Gmina rzeszowska uchwaliła zaprowadzić gazowe oświetlenie miasta. Projekt oświetlenia elektrycznego upadł.

W Czytelni katolickiej wygłosi p. Jan Styka pogawędkę na temat „Pomniki Mickiewicza“ we wtorek 24 bm. Początek o godz. 7.

Krwawe zajście. Ze Stanisławowa donoszą, że wczoraj w południe porucznik 8 pułku ułanów Salzman na ulicy Gołuchowskiego ciął trzykrotnie pałaszem jakiegoś kaprala obrony krajowej za niesubordynacyę i niebezpiecznie go pokaleczył.

Młodzieńcy urodzeni w r. 1880, obowiązani są od r. bieżącego do służby w pospolitem ruszeniu. Magistrat lwowski wygotował już ich spis i wystawi go w dniach od 24 do 31 bm. do przejrzenia w Departamencie IV A; interesowani powinni przejrzeć ten spis w celu uzupełnienia go lub sprostowania.

Chrześcijańskie karczmy mnożą się. Mamy znowu do zanotowania, że p. Zdzisław Skrzyński z Bachórza w swoich dobrach pousuwał z karczem żydów, a poosadzał chłopów lub rzemieślników. Ludność wiejska jest z tego wielce uradowana, a skutki są dobre, bo odrazu ustało opilstwo.

Wieczornica na cześć znakomitego pianisty Michałowskiego odbyła się wczoraj po koncercie w salonach Koła literacko-artystycznego. Do stołów zasiadło około 80 osób. Pogadankę urozmaiciły produkcye chóralne „Echa“, dwa solowe śpiewy p. Myszugi, deklamacya p. Zieleńskiego i gra na fortepianie pani Ottawowej. Na ogólne naleganie siadł w końcu i wirtuoz do fortepianu i chociaż koncertem samym nadzwyczajnie zmęczony, zagrał dwa utwory. Rozmowa ożywiona trwała do późna i skończyła się około drugiej po północy.

Konkursa rozpisują: Urząd miejski w Tłumaczu na posadę sekretarza z płacą 600 zł. i na posadę rewizora policyi miejskiej z płacą roczną 200 zł. Termin do 15 lutego. — Zwierzchność gminy Ułanów na posadę sekretarza gminnego z poborami 430 zł.

Ciemna sprawa. Na porządek dzienny wchodzi znowu sprawa, o której pisaliśmy już przed pół rokiem. W lipcu z. r. piekarz z Nowotańca pod Nowym Sączem, Dawid Leib Bart, przyjął był do posługi 13-letnią głuchoniemą Karolinę Siedlarską. Dziewczynka ta po paru dniach służby u Barta gdzieś się podziała, a natomiast zjawiła się inna, również mniej więcej 13 letnia, trochę do Siedlarskiej podobna Marya Rams z Biegonic, a Bart zatrudnił ją u siebie tak, jak poprzednio Siedlarską. Jednakże ta zasadnicza była między niemi różnica, że Ramsówna jest tylko niemową, a słuch ma zdrowy. Tymczasem rychło poczęli opiekunowie Ramsównej poszukiwać zaginionej córki, sprawa stała się w całej okolicy głośną, i oto żandarmerya odebrała Ramsównę od Barta i oddała ją jej opiekunowi, włościaninowi Kuligowi. Dowiedzieli się o tem także rodzice Siedlarskiej, więc zapytali Barta o swoją córkę. Bart odpowiedział, że córkę ich odebrała żandarmerya i oddała Kuligowi. Siedlarscy odnieśli się do władz z prośbą o interwencyę, której rezultatem było, że dziewczyna oddana Ramsom jest ich córką, a nie Siedlarskich. Więc teraz sąd w Nowym Sączu ogłosił publiczną odezwę, ażeby jeśli kto spotka kilkunastoletnią głuchoniemą dziewczynę, mającą blond włosy, uszy przekłute do kolczyków, a na gardle wole w kształcie małej gruszki, — odstawił ją do najbliższego starostwa lub posterunku żandarmeryi. Charakterystycznem jest przytem, że sprawą tą zainteresowało się żywo stowarzyszenie żydowskie w Wiedniu *Alliance Israélite* i przed paru tygodniami wysłało swego delegata, ażeby sprawę na miejscu zbadał. Co ów delegat po powrocie do Wiednia zaraportował, nie wiadomo, ale na tem się skończyło, bo oto w ubiegłym tygodniu przybył znowu do Nowego Sącza sekretarz wiedeńskiej *Alliance israélite* i złożył na ręce adw. dr. Dawida kwotę 250 zł dla znalazcy głuchoniemej dziewczyny do którejby się Katarzyna Siedlarska przyznała. Takie jest ostatnie stadyum tej zagadkowej historyi.

Licytacya u Zoli. W sobotę w Paryżu odbyła się druga licytacyjna sprzedaż ruchomości Zoli w celu pokrycia kosztów sądowych, wynikłych z procesu o obrazę trybunału wojennego i rzeczoznawców pisma, w kwocie 2500 franków. Przyjaciele Zoli oświadczyli gotowość zapłacenia tej sumy sędzia jednak ofiary tej nie przyjął. Zlicytowano lustro, za które pewien księgarz ofiarował natychmiast całą kwotę.

P. Mokłowski jeden z przywódców lwowskiej partyi socyalno-demokratycznej, aresztowany dnia 10 bm. w Radziwiłłowie, pod zarzutem szerzenia zabronionych w Rosyi druków, został po ośmiu dniach wypuszczony na wolność, gdyż podejrzenie okazało się płonnem.

Tragedya miłosna w Czerniowcach. W piątek rano służba hotelu „de Russie“ w Czerniowcach usłyszała dwa strzały, pochodzące z pokoju, w którym od paru dni mieszkali: 21-letni Tomasz Tomorug, kadet 20-go pułku obrony krajowej ze Stanisławowa i Kamila Rosenkranz, izraelitka, córka urzędnika pocztowego w Wiedniu, która przez kilka lat była boną w Budapeszcie, a następnie w Wiedniu, zaś w czasie od 15. grudnia z. r. do 1. stycznia 1899, leżała chora w szpitalu stanisławowskim. Młodzi ludzie byli zbroczeni krwią i bez życia. Tomorug w kurczowo zaciśniętej dłoni trzymał jeszcze rewolwer, z którego najpierw Rosenkranzównę a następnie siebie zastrzelił. Tomorug pozostawił kartę wizytową, na której napisał po niemiecku, że nieuleczalne cierpienie jest motywem ich rozpaczliwego kroku. Zapewne tem nieuleczalnem cierpieniem była nieszczęśliwa miłość. Pozostał także rachunek hotelowy na 20 złr, z dopiskiem Tomoruga, że należytość tę ma zapłacić jego rodzina, zamieszkała w Walawce na Bukowinie.

Pożar w Zakopanem powstał wczoraj na Krupówkach i poczynił wielkie spustoszenia. Między innemi spalił się urząd pocztowy.

Walne zgromadzenie Tow. weteranów z r. 1863 odbyło się w sobotę w Kasynie miejskiem. W roku ubiegłym zmarło 61 weteranów, pozostało tedy w Towarzystwie 1099. Zapomóg rozdano w kwocie 4538 złr. Z dochodów w kwocie 8121 złr., pozostało na rok bieżący 456 złr. 62 ct. Fundusz rezerwowy wynosi 8750 złr., a nadto należy do niego akcya Banku ziemskiego w Poznaniu na 1000 marek. Do wydziału na rok bieżący wybrani zostali pp.: Goldman, Gebhard, Kinel i Schwarze, zaś do komisyi kontrolującej: Webersfeld, Kurniewicz i Zagórski.

Sprawozdanie szkół rolniczych w Dublanach wyższej i niższej za czas od 1 października 1897 do dnia 30 września 1898, wydane właśnie przez dyrekcyę tych zakładów, wykazuje, że do szkoły wyższej uczęszczało do końca roku szkolnego 1897/98 ogółem 23 uczniów, a mianowicie: ośmiu synów właścicieli większych posiadłości ziemskich, sześciu synów dzierżawców większych posiadłości, trzech synów właścicieli mniejszych posiadłości, wreszcie sześciu synów przemysłowców, urzędników i innych. Na rok 1898/9 zapisało się 30 uczniów. Dyrekcya podnosi powtórnie trzy dotkliwe braki, które należałoby w interesie zakładów dublańskich i ich dalszego rozwoju usunąć, a to: brak dostatecznej ilości wody, brak pomieszkań dla profesorów, docentów i asystentów, i brak gazowni w laboratoryach szkół, dotąd bowiem tylko w stacyi chemiczno-rolniczej jest przyrząd do wytwarzania gazu benzynowego.

W niższej szkole rolniczej było w ubiegłym roku szkolnym 50 uczniów, głównie synów rolników (26), dalej prywatnych oficyalistów (10), oraz nauczycieli ludowych, dzierżawców itd. W szkole tej nie ma ściśle określonego z góry porządku, gdyż praktyka pouczyła, że koniecznem jest stosować się do indywidualnej inteligencyi uczniów i do ich usposobienia. Charakterystycznem jest, że dwóch uczniów odebrali rodzice po pewnym czasie z tej szkoły dlatego, że nie chcieli pozwolić, ażeby syn miał do czynienia z obornikiem i ze stajnią! Dyrekcya kończy swe sprawozdanie uwagą, że budynek niższej szkoły jest jednym z najstarszych domów w Dublanach, a postawienie jak najrychlejsze nowego jest nieodzownie potrzebnem.

Zmarli. W Martynowie ks. dr. Józef Lewicki, honorowy kanonik lwowskiej kapituły gr.-kat. i katecheta, lat 63. — W Kamiennej w pow. nadwórniańskim Tekla Głuchowska, siostra marszałka powiatu nadwórniańskiego, lat 69. — We Lwowie Aleksander Radwan Stecki, obywatel m. Lwowa, porucznik wojsk polskich z r. 1863.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 3, w poł. +7 R. Bar. 766. Nieruchomy. Pogoda.

Perpetuum mobile.

— Czy to prawda, że zmarły w tych dniach X. nie pozostawił pieniędzy?

— Ani grosza. Widzisz, stracił zdrowie w pogoni za majątkiem, następnie zaś stracił majątek, szukając zdrowia.

Och, ci mężowie!

— Mój mężu, obiecałeś mi, że ostatecznie dziś przyniesiesz mi dawno zapowiedziany podarunek. Gdzież jest?

— Moja duszko, widocznie pozostał w sklepie, w którym zapomniałem go... kupić.

Fenomenalny samouczek.

— Ile też lat liczy sobie synek pani? — zapytał ktoś rozmiłowanej w swoim jedynaczku pani Klotyldy.

— Siedemnaście skończy na św. Szczepana.

— Jakto! dopiero siedemnaście! to jednak rzecz ciekawa, kto go nauczył grać tak doskonale w winta?

— Panie drogi! daję na to panu słowo honoru, że nikt a nikt go nie uczył, to już taki fenomenalny samouczek.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś w poniedziałek „Cyrano de Bergerac“, romantyczna komedya w 5 aktach Edmunda Rostanda, przekład Jana Kasprowicza. We wtorek (ku uczczeniu styczniowej rocznicy) „Straszny dwór“, opera narodowa w 4 aktach Moniuszki, drugi występ Aleksandra Myszugi, debiut Pauli DzięDzielewicz. We środę „Cyrano de Bergerac“. We czwartek „Favorita“, wielka opera w 4 aktach Donizettiego, 1-szy występ Miry Heller, oraz Aleks. Myszugi, Juliana Jeromina i Józefa Szymańskiego. W piątek po południu Koncert cudownego dziecka 12-letniego fenomenalnego skrzypka Maksia Wolfsthala z tow. orkiestry teatralnej; program szczegółowy w afiszach; wieczorem „Cyrano de Bergerac“. W sobotę po południu „Doktor z musu“, komedya w 3 aktach Moliera, wieczorem „Carmen“, opera w 4 aktach Bizeta, występ Miry Heller, Aleksandra Myszugi i Józefa Szymańskiego. W niedzielę po południu „Sprzedana narzeczona“, opera komiczna Smetany, wieczorem „Cyrano de Bergerac“. W poniedziałek po raz pierwszy „Tamten“, sztuka w 5 aktach Józefa Maskoffa.

Literatura i sztuka.

* **Opera.** Na rozpoczęcie tegorocznego sezonu operowego mieliśmy Traviatę z p. Hoffmanem w roli Alfreda i dwa przedstawienia Strasznego dworu z tymże samym artystą w partyi Stefana, poczem mogliśmy się słusznie spodziewać, że obydwie te dostatecznie ograne i osłyszane opery, na jakiś czas przynajmniej pójdą ad acta, ustępując miejsca dziełom bardziej zajmującym. Tem większe było nasze zdziwienie, gdy afisz ogłosił szereg występów pana Myszugi dla odmiany, znowu w Traviacie i Strasznym dworze, tworząc w ten sposób w repertoarzu operowym rodzaj koła zaczarowanego. Wskutek tego fatalnego wyboru pierwsze występy tego znakomitego artysty, straciły niemało na swoim uroku, bo należy przypuszczać, że w innych warunkach publiczność nasza byłaby zapełniła salę po brzegi na przywitanie tak miłego gościa, z którym łączy nas wspomnienie tych chwil prawdziwie artystycznego zadowolenia. Z tem wszystkiem jednak sobotnie przedstawienie Traviaty było szeregiem owacyi dla p. Myszugi, który mimo lekkiej niedyspozycyi głosowej przebijającej się gdzie niegdzie, porwał i oczarował publiczność, dając nam kreacyę artystycznie wykończoną aż do najdrobniejszych szczegółów. Zbytecznem byłoby wdawać się w dokładniejszą ocenę tej partyi, którą publiczność lwowska niejednokrotnie już się zachwycała, zaznaczamy tylko, że onegdaj — jak zwykle — scena przy kartach odśpiewana z niezwykłą siłą dramatyczną, wywołała potężne wrażenie. Reszta ról pozostała w dawniejszej obsadzie, a całość przedstawienia pod batutą dyrektora Jareckiego, pod względem artystycznym, nie pozostawiała nic do życzenia. Po pierwszym akcie wręczono p. Myszudze okazały wieniec laurowy wśród burzliwych oklasków.

Fr. Neuhauser.

* **Koncert Aleksandra Michałowskiego** zgromadził wczoraj w sali Domu narodnego liczną i doborową publiczność, która przyjęła występującego po raz pierwszy we Lwowie, znakomitego wirtuoza warszawskiego, nader serdecznie. Entuzyazm publiczności potęgował się z każdym numerem programu złożonego wyłącznie z utworów Chopina. Słynny pianista odegrał czternaście większych i mniejszych kompozycyi Chopinowskich, a wywdzięczając się za frenetyczne oklaski, dodał kilka utworów po nad program. Szczegółowe sprawozdanie z tego koncertu podamy w następnym numerze.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 21 stycznia.

(Z) Spekulacya w walorach górniczych zatacza coraz szersze kręgi. Dziś robiono znów ogromne transakcye w alpinach i akcyach kopalni czeskich. Kurs alpinów podniósł się na 214. W całej tej spekulacyi widać nową a wielce niezdrową metodę. Dawniej bowiem spekulacye giełdowe opierały się na obliczeniach co do przypuszczalnej dywidendy danych przedsiębiorstw, teraz natomiast kilku potentatów giełdowych rzuca hasło, że ta lub owe akcye muszą dosięgnąć takiego a takiego kursu. I zazwyczaj cel ten zostaje nietylko osiągnięty, ale i przekroczony. Nie tak dawno jeszcze oznaczano np. cyfrę 200 jako maksymalny kurs alpinów, tymczasem — jak widzimy — cyfra ta została już znacznie przekroczona.

Nie brak wprawdzie spekulantów, którzy stawiają opozycyę przeciw tak imperatywnym hasłom, ale są oni w mniejszości i dotkliwie opłacają swój zmysł krytyczny; jeżeli gdzie to na giełdzie wola mniejszości nie doznaje żadnego poszanowania. Ponadto widać w teraźniejszej haussie walorów górniczych pewnego rodzaju demonstracyę przeciw zwołanej przez rząd ankiecie, mającej się zastanowić nad obroną krajowego przemysłu przeciw wyzyskowi kartelu żelaznego. Ankieta ta, która zbierze się już pojutrze, dyskutować będzie nad obniżeniem cen żelaza, a w drugiej linii nad ewentualnością obniżenia cła od żelaza. Tymczasem ostatnimi czasy właśnie podwyższono ceny żelaza w Niemczech i w Anglii motywując to wzrastającem ustawicznie zapotrzebowaniem tego kruszcu. Owóż tutejsi spekulanci giełdowi śrubując w górę kursa walorów górniczych, chcą pokazać ponieważ rządowi, że się nie boją zagrożonych repressaliów, gdyż konsumcya żelaza tak się wzmaga w całym świecie, że ewentualne obniżenie ceł nic nie zaszkodzi kartelowi.

Oprócz walorów górniczych operowano dziś dużo w akcyach fabryk wagonów i rozmaitych przedsiębiorstw budowlanych. Na kurs akcyi fabryk wagonów wpływa dodatnio ta okoliczność, że mają one tyle zamówień, iż przez cały rok nie zabraknie im roboty. Akcye fabryki w Nesseldorfie poskoczyły z tego powodu o 12 złr. — Bardzo interesują się spekulanci także akcyami wiedeńskiego tramwaju i czekają tylko stosownej chwili, aby wywołać w nich ruch zwyżkowy na wielką skalę. Za pośrednictwem magistratu tutejszego toczą się bowiem rokowania z rządem, aby tramwajowi po zaprowadzeniu ruchu elektrycznego przyznane zostały takie ulgi podatkowe, jakie przyznawane bywają kolejom lokalnym. Jeżeli się powiedzie to uzyskać, rozpocznie się okres haussy w akcyach tramwajowych.

Ogłoszono właśnie wykaz handlu zagranicznego naszej monarchii za grudzień. Mamy więc przed sobą całoroczny nasz bilans handlowy. Jest on bardzo smutny. Po raz pierwszy jest bowiem ten bilans pasywny, gdyż import obcych towarów do naszej monarchii przewyższył w r. 1898 eksport o 22,100.000 złr. W roku 1896 mieliśmy jeszcze nadwyżkę eksportu 68,200 000 złr., w r. 1897 spadła ona na 10,900.000 złr., a teraz całkiem zniknęła.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 359·75, węgierskie 390·50, Anglobanki 154·25, Uniony 297.—, Bankvereiny 271·—, Länderbanki 239·50, Ludwiki 211.—, Czerniowieckie 394·—, Elbethale 257·50, Renta papierowa 101·45, srebrna 101·40, austryacka złota 120·05, austr. renta wal. kor. 101·85, węgierska złota 119·80, węgierska renta wal. kor. 97·95, dukat 5·69, 20 frankówka 9·55½, marki 11·78, ruble 1·27¼.

§ **Z kolei.** Kolej lokalna Bohm.-Leipa—Niemes będąca własnością austryackich kolei państwowych, przeszła z dniem 29 grudnia 1898 na własność ck upr. kolei Dussig-Cieplice. Z powyższym dniem zamknięto dworzec osobowy i towarowy Bohm. Leipa (miasto) kolei lokalnej Bohm. Leipa-Niemes, a natomiast odbywa się z dniem powyższym ekspedycya podróżnych, pakunków, przesyłek pospiesznych i towarowych na dworcu osobowym i towarowym Bohm. Leipa kolei Aussig-Cieplice. Wskutek tej zmiany własności dotychczas obowiązujące rozkłady jazdy, taryfy wraz z odnośnemi wyjątkowemi taryfami nie ulegają żadnej zmianie.

Telegramy Przeglądu.

(*Depesze otrzymane wczoraj.*)

Wiedeń 22 stycznia. Trybunał państwa rozstrzygnął dziś sprawę zażalenia Rady miasta Liberca przeciw wydanemu przez namiestnictwo w Pradze, a przez ministerstwo spraw wewnętrznych zatwierdzonemu zakazowi utworzenia związku miast niemieckich w Czechach. Trybunał orzekł, że zakaz ten nie naruszył prawa zakładania stowarzyszeń politycznych, gdyż w danym wypadku chodziło o założenie związku politycznych towarzystw, którego ustawa zabrania. Zażalenie rady miasta Liberca trybunał przeto odrzucił.

Berlin 22 stycznia. W sejmie pruskim minister oświaty Bosse, w odpowiedzi na interpelacyę p. Richtera zaznaczył, że postępowanie rządu z prof. Delbrückiem nie ma nic wspólnego z swobodą nauczania, lecz dotyczy wyłącznie zakresu praw urzędnika i taktu urzędniczego. Wytoczone Delbrückowi śledztwo nie było następstwem krytyki postępowania rządu, lecz wywołała je sama forma tej krytyki, mieszcząca w sobie zupełne potępienie tego rządu, który autorowi nadał jedno z najwyższych stanowisk naukowych w państwie.

Petersburg 22 stycznia. Bank państwa zniżył dyskont weksli trzymiesięcznych na 6—5 i pół procent, sześciomiesięcznych na 6 i pół do 6 procent, a dla pożyczek na papiery wartościowe na 5 i pół do 7 i pół procent.

Praga 22 stycznia. *Narodni Listy* wymieniają pp. Bilińskiego i Rutowskiego jako tych członków Koła polskiego, którzy podnoszą potrzebę porozumienia z Niemcami. Organ młodoczeski dodaje od siebie, że Czesi nie ustąpią z drogi dotychczasowej.

Wiedeń 22 stycznia. Jak donosi *Politische Correspondenz* rozesłano już zaproszenia na ankietę przemysłowców żelaza, która odbędzie się w ministerstwie handlu 23 stycznia. W ankiecie uczestniczyć będą także przedstawiciele ministerstw handlu i rolnictwa.

Wiedeń 22 stycznia. Według urzędowych wykazów ministerstwa handlu import towarów w grudniu z. r. wynosił 72,200 000 zł., o 6 600 000 mniej niż w grudniu 1897 roku. W tym samym miesiącu wynosił eksport 70,300.000 zł., to jest o 9 800 000 więcej niż w grudniu roku poprzedniego. Całoroczny import 1898 dosięgnął sumy 830 900 000 zł., eksport zaś 808,800 000 zł. Passywa bilansu handlowego wynoszą przeto 22,100 000 zł., podczas gdy w roku 1897 bilans zamknięto saldem czynnem na sumę 10,900,000 zł.

Wiedeń 22 stycznia. Komisya dla regulacyi Dunaju uchwaliła celem ukończenia robót regulacyjnych do 31 grudnia 1911 r., zaciągnąć pożyczkę w kwocie 41,700.000 koron. Operacyę finansową powierzono Unionbankowi, wysokość kursu wynosić ma 99·25.

Rzym 22 stycznia. Papież ma się już zupełnie dobrze i udzielał dziś audyencyi.

(*Otrzymane dziś.*)

Praga 23 stycznia. Czescy słuchacze uniwersytetu postanowili na wczorajszem zgromadzeniu wyrazić swój pietyzm dla zmarłego kolegi Linhardta, wysyłając telegram kondolencyjny do jego ojca. Na tem samem zgromadzeniu zgodzili się oni na wybór komitetu, który ma się zająć sformułowaniem żądań czeskiej młodzieży uniwersyteckiej. Między temi żądaniami znajduje się zaprowadzenie osobnej czapki albo wstęgi przez piersi jako odznaki studenckiej, zniesienie rozporządzenia dotyczącego składania egzaminów państwowych jurydycznych i egzaminu fizykackiego w języku niemieckim.

Po uchwaleniu tych petitów, rozeszli się wszyscy w spokoju.

W ciągu dnia odbyły się trzy zgromadzenia robotnicze, których przebieg był także zupełnie spokojny.

Większe gromady ludzi, które zebrały się na drodze z przedmieścia Michle do Pragi, rozproszyła policya bez żadnego wypadku.

Wiedeń 23 stycznia. *Sonn- und Montags Zeitung* donosi, że od poniedziałku rozpocznie się obstrukcya w komisyi ugodowej. Obstrukcya ta nie przybierze takich rozmiarów, jak w plenum Izby, ale w każdym razie opóźni pracę parlamentarną. Podwójna ta obstrukcya przyspieszy też prawdopodobnie rozstrzygnięcie przesilenia parlamentarnego. Nikt jednak nie wie, co dni najbliższe przyniosą. Cokolwiekbądź staćby się miało, załatwi jeszcze Izba w obecnej sesyi jedną ustawę, a mianowicie ustawę o podwyższeniu płac dla sług państwowych. Ponieważ ustawa ta uznaną jest przez wszystkich za konieczną, wstrzyma się opozycya od obstrukcyi na czas uchwalenia tej ustawy. Pogłoski o nieporozumieniach, które miały wyniknąć pomiędzy rządem a niektóremi stronnictwami prawicy, pozbawione są zupełnie podstawy. W ciągu bieżącego tygodnia odbędzie się posiedzenie komisyi parlamentarnej prawicy celem ratyfikacyi postanowień, uchwalonych przez komitet egzekucyjny.

Do *Sonn- und Montags Zeitung* donoszą z Pragi, że według twierdzenia organu młodoczeskiego *Narodni Listy* wiadomość o zamianowaniu osobnego ministra dla Czech jest przedwczesną. Organ ten donosi również, że Rada państwa zostanie niebawem rozwiązaną.

Do *Extrapost* donoszą z Budapesztu, że sytuacya polityczna na Węgrzech weszła już w stadyum znacznie spokojniejsze. Podróż Kolomana Szella do Wiednia przedsięwziętą została w interesie rządu. Wszyscy są tam nadzwyczajnie zdziwieni z powodu wieści, że Koloman Szell ma się w Wiedniu porozumieć co do sytuacyi politycznej z członkami rządu austryackiego. Baron Banffy uda się do Wiednia przed konferencyą stronnictwa liberalnego, która ma się odbyć we czwartek. Z kół dobrze poinformowanych donoszą, że po zawarciu kompromisu ma nastąpić rekonstrukcya gabinetu.

Bruksela 23 stycznia. Dziennik *le Patriote* donosi, że pomiędzy królem a ministrami wyłoniła się sprzeczność co do zapatrywań na sprawę reformy wyborczej. Z tego powodu prezydent ministrów i minister robót publicznych mają podać się dzisiaj do dymisyi.

Londyn 23 września. W rozmaitych stronach kraju szalały ubiegłej nocy silne burze. Rzeki wystąpiły z brzegów, nocną służbę parowców na kanale La Manche wstrzymano.

Paryż 23 stycznia. Grono uczonych ogłasza w *Figarze* odezwę, wzywającą wszystkich dobrych Francuzów, ażeby w interesie Francyi ugięli się przed wyrokiem trybunału kasacyjnego. Esterhazy stanie dzisiaj przed trybunałem kasacyjnym.

Bruksela 23 stycznia. *Journal patriot.* donosi z Kongo że tam wybuchły poważne niepokoje. Wielu żołnierzy i oficerów europejskich poległo.

Konstantynopol 23 stycznia. Ambasadorowie otrzymali od komitetu macedońskiego w Rosyi pisma z żądaniem interwencyi w sprawie mających być zaprowadzonemi reform, inaczej komitet grozi niepokojami.

Madryt 23 stycznia. Z Manilii donoszą tu, że powstańcy wypuścili na wolność jeńców cywilnych, jeńcy zaś wojskowi mają być wypuszczeni później.

Lwów 23 stycznia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210.50 do 212.50. Kolej Lwowsko-Czern-Jaska po 200 zł. w. a. 293.00 do 296.00. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 380.— do 388.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205.— do 212.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 259.— do 262.—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 206.00 do 208.00.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat z 10 proc. prem. 110.00 do 110.70, 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.00 do 100.70, 4 proc. los. w 60 lat 96.50 do 97.20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat 101.00 do 101.70. Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70. Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.00 do 97.70, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.00 do 97.70, 4 proc. los. w 56 lat 94.90 do 95.60.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97.70—98.40. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.25 do —.—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.30 do —.—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·50 do 98·20. Pożyczki kraj. 6 proc. 104·00 do —.— 4 proc. z 1892 r. 97·60 do 98·30, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 94.50 do 95·20.

Monety. Dukat cesarski 5.65 do 5.75. Napoleondor 9.52 do 9.62. Półimperyał 9.50 do 9.60. Rubel rosyjski papierowy 127.00 do 128.00. 100 marek niemieckich 58.70 do 59.10.

Wiedeń 22 stycznia. Spirytus 17·70—18·—. Tendencya niezmieniona. — Nafta galicyjska bez zmiany. — Cukier surowy 12·—02½—12.07½. Tendencya silna.

Berlin 22 stycznia. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169·60. Spirytus 40·60.

Paryż 23 stycznia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 102·17. Mąka na miesiąc bieżący 45·10.

Frankfurt 22 stycznia. (Giełda wieczorna). Austryackie kredyty 225·90; kolej państwowa 154·30; dyskonto 199·—.

Budapeszt 23 stycznia. (Targ zbożowy). Pszenica na marzec 9·51—9·53, na kwiecień 9.41—9·43; żyto na marzec 7·92—7·93; kukurudza na maj-czerwiec 4·86—4·87; owies na wiosnę 5·91—5·93; rzepak na sierpień 1·95—2·05. Popyt na pszenicę silny. Mgła.

Wiedeń 23 stycznia. (Targ zbożowy). Pszenica na marzec 9·51—9·52; żyto na wiosnę 8·10—8·18; kukurudza na maj-czerwiec 5.17—5.18, owies na marzec 6·10—6·22; rzepak 12·15—12·25; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 33—34. Tendencya ustalona. Pogoda piękna.

18)

Z mojego dziennika

przez
JANA DE LA BRÈTE.

(Ciąg dalszy).

Mandrin zbliża się do drzwiczek powozu.

— Błagam was panie, nie opierajcie się daremnie. Oszczędźcie mi, na litość, bolesnej ostateczności, nie zmuszajcie, abym was zabił!

Miałam wielką ochotę zemdleć, ale ujrzawszy rozkazujący wzrok, odzyskałam natychmiast przytomność. Mandrin z odsłoniętą głową pomaga mi wysiąść, następnie zaprasza mnie grzecznie do tańca. Zaczynamy gawota z właściwą powagą, a tymczasem ludzie jego plądrują w karecie, on, jako wielki pan, nie zniża się sam do równie nikczemnego rzemiosła.

Nie pamiętam, czy kiedykolwiek tańczyłam z taką, jak wtedy, gracyą; kaptur spadł mi z głowy, odpinam agrafkę mojej mantylki jedwabnej, która zsuwa się na ziemię. Tańczę teraz w prześlicznym kostyumie podróżnym i spoglądam z uśmiechem na opiekuna, który opiera się na długiej lasce z gałką złoconą i — jak się później przyznał — oczarowany jest poprostu widokiem nadobnej pary. W owej upudrowanej epoce oceniał snadź lepiej poezyę i piękno.

Po odtańczeniu gawota Mandrin składa mi głęboki ukłon, zamierza się sztyletem na jednego ze swych ludzi, który zabrał moją mantylkę, wkłada mi ją delikatnie na ramiona i powiada:

— Chwilę tę zachowam wiecznie w pamięci.

O, i ja także! Woźnica i hajducy wygramolili się z rowu, zajmują swe miejsca i ruszamy. Mandrin eskortuje nas osobiście aż do końca niebezpiecznej drogi, aby zapobiedz w danym razie możliwemu nieporozumieniu, które, jak oznajmia, moglibyśmy przypłacić życiem.

— A nie darowałbym sobie tego nigdy — dodaje patrząc na mnie.

Wjeżdżamy nareszcie na główny gościniec. Towarzysz zdejmuje kapelusz, my oddajemy mu ukłon, konie ruszają z kopyta — i pozostałą podróż odbywamy szczęśliwie bez pistoleta w kieszeni, ale ze wspomnieniem, którego nie oddałabym za tysiąc dukatów.

Ćwiertowanie żywcem takich artystów było bądź co bądź aktem krzyczącej niesprawiedliwości. W dzisiejszych czasach inaczej wyglądają ludzie kwalifikujący się do łamania kołem!

— Albo to tylko jedna torba podróżna jest na świecie? — odezwałam się po długiem milczeniu. — Kupię inną i koniec.

— Tak, ile jednak niewygody... ile przykrości! — zawołał pan Hanvee z kwaśną miną.

— Naturalnie, ale Helenka buja często w obłokach — wtrącił kuzynek, zgorszony stoickim moim spokojem wobec tak strasznych przeciwności życia.

Ja tymczasem bębniłam marsza na fałdach sukni i myślałam o sentencyi przeczytanej dziś rano w moim notatniku:

„Jeżeli chcemy poznać kogoś, obserwujmy go w wielkiem nieszczęściu. Tylko wtedy prawda wychodzi z ukrycia; maska spada z człowieka, pozostaje sam charakter".

Tak mówił Lukrecyusz. Czy srogi cios odsłonił istotnie właściwe oblicze kapitana? Czy nie jestem znawczynią natury ludzkiej, pomimo, że nie roszczę pretensyi do tytułu filozofa?

— Coraz bardziej utwierdzam się w zdaniu — odezwał się pan de La Plantière po odejściu pana Hanvee i jego nieszczęścia — że rojenia twoje sprawdziły się tym razem wyjątkowo. Przypatruję się pilnie młodzieńcowi i jak dotąd, jestem z wyniku moich spostrzeżeń najzupełniej zadowolony. W swoim czasie zresztą oświadczyłem jenerałowi, że nietylko nie mam panu Hanvee nic do zarzucenia, ale owszem, chwalę jego takt i skromne ułożenie, o ile go wtedy poznać mogłem z kilku wizyt, złożonych nam w La Plantière.

Skromne ułożenie!... Sentymentalne romanse z przeszłego wieku wyrażały się w podobny sposób o bezbarwnych swoich bohaterach. Zamiast „skromne", powiedzmy już lepiej „cnotliwe ułożenie" i włóżmy odrazu bohaterowi szlafmycę na głowę. Perseusz w szlafmycy... słyszał kto coś podobnego? Trzeba być doprawdy potomkiem małżonka pani Roland i to zwyrodniałym potomkiem, aby znieważać w ten sposób dzielnego młodzieńca.

— A możebyś kuzynku — zawołałam — nazwał go wprost dziadkiem kościelnym... Nie żałuj sobie!

— Ależ Helenko, dlaczego się gniewasz, skoro go chwalę?

Nie gniewam się, ale niech mi kto powie, czy godzi się mówić w ten sposób o kapitanie wojska francuskiego! Jeżeli ktoś wbiega pędem na wieżę rzekomo w celach strategicznych, w gruncie rzeczy zaś aby napaść wzrok widokiem Andromedy, a następnie wyskakuje oknem, jestże to czyn wymagający tylko „skromnego ułożenia?"

Wspomnienie pięknego tego dnia było promykiem słońca, ukazującym się z po za chmury smutku, którą opiekun zasępił mi czoło; ostatecznie odzyskałam zupełnie humor, gdy na propozycyę pana Hanvee udaliśmy się do Fluelen i odbyliśmy tam rozkoszną przejażdżkę po jeziorze.

Wracaliśmy już po zachodzie słońca. Delikatna mgła przysłoniła lekką gazą wszystkie przedmioty i skierowała moją myśl na duchy, które otaczają nas zewsząd, a może i wspierają nasze kroki. Marzenia moje bujały w atmosferze, a zimny rozsądek przeobraził się także w marzenie.

Cały otaczający nas świat zewnętrzny zaludnił się dla mnie duchami, które towarzyszą nam nieodstępnie, pocieszają nas w smutku, zagrzewają nas do czynu, są dobremi geniuszami słabej i ułomnej istoty ludzkiej.

One to krzepią nas w zwątpieniu, otwierają nam oczy na nieskalane niczem ideały piękna i dobra, uszlachetniają duszę naszą w umiłowaniu prawdy i odsłaniają przed nią nieznane nikomu tajemnice. Zatopiłam się tak w tych rozmyślaniach, że straciłam zupełnie z przed oczu świat realny.

— Duchy te przemawiają słowami pełnemi nieopisanego czaru — rzekłam głośno. — Wabią nas one do krainy o wiele czystszej, o wiele słodszej jeszcze niż ów brzeg przeciwległy. Czy nie poszlibyście za niemi?

— O czem ty mówisz? — zapytał kuzynek z takim niepokojem, jakiego doznałby pewnie, gdyby, przewieziony do Cumae, spotkał tam nagle Sybillę.

— Jakie duchy? — zapytał kapitan.

— Te, które nas otaczają. Czyż nie wiesz pan o tem, że zaludniają powietrze, że są wciąż z nami i unoszą nas w krainę nieskończoności.

— Jakto? i pani wierzysz wszystkim tym baśniom, opowiadanym przy kominku przez stare baby?

Miałam wielką ochotę zawołać: „Pan sam jesteś starą babą!" Zreflektowałam się jednak w porę i chcąc nie chcąc, z krainy moich marzeń powróciłam do mojej łodzi, kołyszącej się na jeziorze, nie wyróżniającem się niczem z pośród innych jezior i otoczonem łańcuchem gór, które również nie mają w sobie nic oryginalnego.

Mężczyźni mają dziwnie ciasne doprawdy mózgi. Chcąc, aby coś pojęli dobrze, trzeba im to wyłożyć obszernie z cyframi w rękach, nam zaś wystarcza nieraz jedno słówko i trochę mgły wieczornej.

Słowo „duch", wypowiedziane o zmierzchu na jeziorze Czterech Kantonów, obejmuje bez bliższych objaśnień cały tęczowy świat mistycznych tajemnic i najgłębszych zagadnień, dostępnych dla nieudolnych istot rodzaju ludzkiego.

Tak, tak, na punkcie dociekań metafizycznych trzeba będzie rozpocząć edukacyę od elementarnych zasad.

XIX.

Lucerna, 27 lipca.

Z decyzyi opiekuna pozostaliśmy tu na czas jakiś, ażebym, jak rzekł, mogła obserwować kapitana spokojnie, ze skupioną, niezakłóconą niczem uwagą. Całą naszą rozrywkę stanowiły wycieczki po jeziorze; na góry przyjdzie czas później.

Od tygodnia nie brałam pióra do ręki, przypominam bowiem w tej chwili głośnego osła Buridana. Nieszczęśliwe to było zaprawdę stworzenie!

Czy wybiorę łącintki, delikatny owies, to jest czy poczekam na tego, którego nie znam jeszcze, czy też zdecyduję się poprostu na kubełek z wodą?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia Narodowa Stanisław Maniecki i Spółka Hotel George.